Numer 47. Należ. pocz. opł. gotówką. Dnia 18 listopada 1934



ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 22

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Sąd Salomona.

Pewien mieszczuch kąpał się w rzece w miejscu niedozwolonem, mimo napisu, który głosił, że „niewolno wchodzić do rzeki kąpać się".

Sprawa oparła się o sąd.

Sędzia, do policjanta:

— Czy widział pan oskarżonego w rzece?

— Widziałem, a raczej, widziałem, jak wychodził z rzeki.

— Czy widział go pan wchodzącego do rzeki?

— Nie.

Sędzia ogłasza wyrok:

— Zważywszy, że nie wolno wchodzić do rzeki, lecz nie jest zabronione z niej wychodzić, sąd uniewinnia oskarżonego.



Okup.

On: — Wiesz, gdyby cię porwano, zapłaciłbym w tej chwili 50 tysięcy!

Ona: — Żeby mnie zwrócili?

On: — Nie, żeby cię zatrzymali.



W Sądzie.

— Oskarżony zapłaci 20 zł. kary za dwa policzki wymierzone swemu wspólnikowi.

— Powiedzmy — dwadzieścia pięć złotych panie sędzio, ale dam mu jeszcze jeden raz w gębę...

Przeczucie.

Spotykają się dwie kumy.

— Mój Boże, czemu to pani taka smutna?

— Droga pani, mam przeczucie, że się mojemu mężowi sprzykrzyłam...

— Skąd te przykre myśli do paninej głowy?!

— A bo jak wyszedł z domu temu 3 lata, tak jeszcze nie powrócił.



Z kim wojna?

Na początku wielkiej wojny komendant pewnego posterunku angielskiego w głębi Afryki otrzymał depeszę od swego szefa:

„Wojna wypowiedziana. Aresztować natychmiast wszystkich wrogich cudzoziemców w rewirze".

Po upływie trzydziestu sześciu godzin, komendant posterunku przesłał swemu szefowi depeszę następującą:

„Aresztowałem 7 niemców, 3 belgów, 4 hiszpanów, 5 francuzów, 2 szwedów, amerykanina i argentyńczyka, ale proszę o informację, komu wojna wypowiedziana".



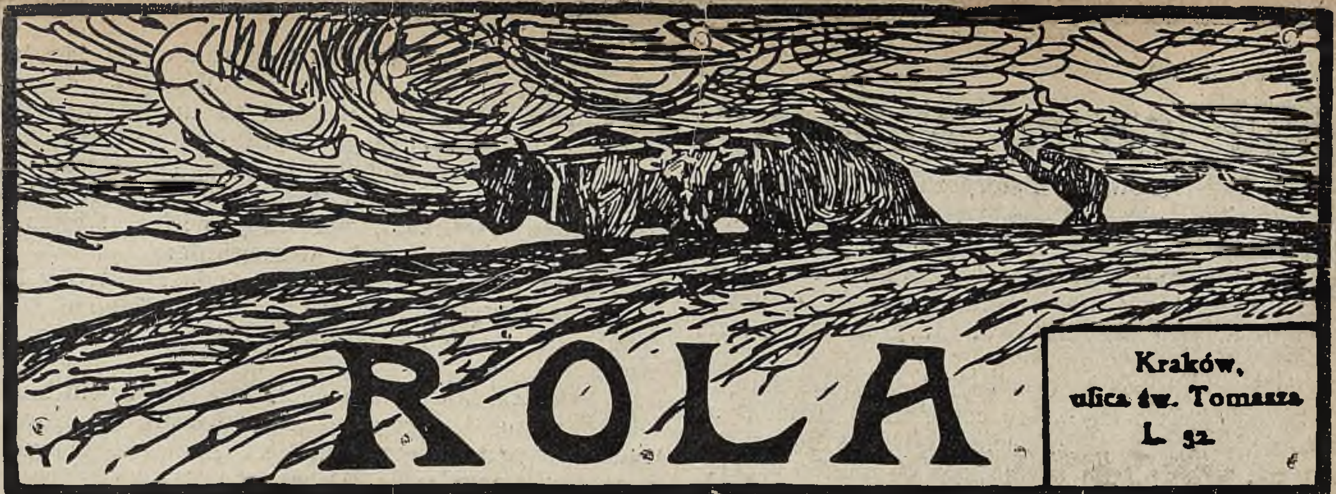
Nowoczesne dzieci.

Wujaszek, przyszedł w odwiedziny do małego Karolka i pyta.

— Ponieważ jesteś prymusem i dobrze znasz gramatykę, powiedz mi, jaki będzie czas przyszły od czasownika „kraść"?

— Pójdę do więzienia, — odpowiada bez namysłu chłopczyk.

Numer 47. Rok XVII. Kraków, dnia 18 listopada 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Dziewczęta w społeczeństwie.

Przeznaczeniem większości dziewcząt jest wyuczyć się gospodarki domowej, oszczędności, zamiłowania do zajęć praktycznych przy kuchni i dobytku, a potem... potem zapoznać się z uczciwym chłopakiem i wyjść zamąż.

A jednak coraz częstszem i modniejszem jest dzisiaj uchylanie się od tego obowiązku, zwłaszcza po miastach. Tam już niema mowy o tem, aby być praktyczną, aby życie ułożyć rozumnie, tam jest już tylko złuda i farba, tam „postęp" i moda, które każą młodej dziewczynie grać rolę jakiejś artystki filmowej, kochającej się w wielkiej ilości adoratorów, którzy ją wielbią i wbijają w coraz to większą ambicję i zarozumiałość. Takiej modnej panience zdaje się, że kto wie jaka karjera ją czeka, i kto wie jaki magnat poprosi o jej rękę. Po największej części jest to wszystko tylko obłuda i nieszczere wzajemne okłamywanie się, świat postąpił bardzo naprzód i szczyci się swojemi zdobyczami, inteligencją, mądrością, a prawie każdemu „inteligentowi" zdaje się, że musi grać rolę pana, że musi być czemś sztucznem i bezdusznem, że musi uchodzić za strojnego manekina, który pociąga i wabi swą zewnętrznością. Zazwyczaj na tem koniec, poza tą sztywną zewnętrznością, niema w takim człowieku nic, zgoła nic, coby mówiło o jego właściwej wartości wewnętrznej.

A przecież, jest w człowieku coś, co go wyróżnia od wszelkiego innego stworzenia na ziemi, co stanowi o jego panowaniu na ziemi i co go podnosi na tej ziemi — to dusza. Jeżeli zapomnimy o swej lepszej połowie, cóż z nas zostanie? Zaprawdę coś gorszego od bezrozumnego stworzenia Bożego!

A zatem, jak mamy patrzeć na życie, na świat? Zwłaszcza, wy przyszłe żony i matki, wy kapłanki rodzin, od których zależy cały kierunek przyszłego ogniska domowego, powinniście uderzyć na alarm. Przekonany jestem, że odrodzenie ducha nie wyjdzie ze zdeprawowanych miast, z ulic pełnych krzyku i swawoli, że opamiętanie rośnie, kiełkuje, że idzie całym pędem z naszych szlachetnych wiosek.

Prowincja zaczyna żyć, powstają szkoły zawodowe żeńskie, przygotowujące kandydatki do życia. W szkołach takich otrzymują całokształt wiedzy począwszy od ogólnych wiadomości do rzeczy praktycznych, życiowych. Jest to może dzisiaj najwspanialszy posag dla córki, tak jak największym kapitałem ludzkości jest praca, co tak znamiennie było udowodnione w poprzednich wstępnych artykułach niniejszego pisma.

Zatem nie martwcie się rodzice, nie dacie córce pieniędzy, ani morgów ani gospodarstwa, ale dacie coś więcej niż to wszystko razem, dacie im wiedzę, i zdrowe zasady życiowe, dacie im dobra duchowe niezniszczalne, na których budować będą swoje przyszłe szczęście i dobrobyt. Bo czyż może być większem coś od szlachetności serca, łagodności, roztropności połączonej z oszczędnością i pracą? Tego wszystkiego świat się wyzbywa, ucieka od dóbr duchowych, by stać się grzesznym, złym i rozrzutnym. Tylko bowiem cnota jest wiecznotrwałą, ona zniszczeć nie może, nie zabierze jej woda, ani nie spali ogień.

Oby więc jaknajwięcej tych ewangielicznych „panien mądrych" zrozumiało tę ideę i uwierzyło wreszcie w najszczytniejsze duchowe bogactwo, oby ich wielki zastęp mógł kiedyś wreszcie zmienić i odnowić oblicze tej ojczystej ziemi w duchu, który przez nich przemawia!

Józef Mirek.

EDWARD CYGAN.

„Nad trzema wodami".

(Powieść historyczna). (Ciąg dalszy).

Powieki jej poczęły drgać, jako skrzydła motyle na wietrze, oderwały się od lic i podniosły się, otwierając głębiny niezbadanej ciemni niewieścich źrenic. Spojrzenie prosto skierowane było na Zygfryda i utonęło w jego wzroku. Usta nie przestawały się śmiać.

Zygfryd, nie wiedząc o tem, przysunął się jak najbliżej do łoża i chylił się coraz niżej i niżej, aż ukląkł u wezgłowia. W żywocie całym coś się mu popsuło, coś go dusiło za gardło, coś go mdliło w piersiach, paliło strasznie w mózgu, że ino drżały mu łydki i uda, a mrowie nielitościwe goniło po nim na wsze strony, jakoby się febry nabawił na deszczu. Oczy zmieniły mu się na dwa błędne ogniki, co to w noc świętojańską igrają nad łanami i gdyby onych blask był czerwony, ktoby je zoczył, wołałby:

— Gore!! gore!!

Aleć nie było w nich morza szkarłatnych łun, jeno różowa jasność, nie żądze ciała, co się buhajom godzi, jeno miłowanie żarliwe, jeno pragnienie widoku lic, jeno czucie wzajemnego serc pukania.

Helena podniosła obnażone ramiona, objęła niemi głowę Zygfryda i przytuliła ją do dziewiczych swych piersi. Palcami rozczesywała mu kędziory, a dłonią gładziła je.

Zygfryd zamknął powieki, przytulił się jeszcze bardziej do jej postaci, ogarnął jej kibić muskułami swych ramion i... zapomniał zupełnie czy żyje, czy nie żyje, sen, czy to zjawa, niebo to, czy ziemia i wogóle wszelkiego pamiętania już mu zbrakło. Zdawało mu się, że się unosi skrzydlaty w powietrzu, że buja w przestworzach lekki, jako puch, a przejrzysty, jak samo powietrze i goni jutrzenkę z twarzą dziewicy, którą gdzieś już widział, jeno przypomnieć sobie nie może gdzie, to znowu, że jest malutkiem dzieciątkiem, leży w złotej kolebce, a kolebie go ta sama niewiasta i śpiewa przecudną kołysankę.

Helena, suwała dłonią po jego twarzy, a drugą ocierała wilgotną rosę, jaka zawisła u brzegu jej powiek.

— — — — — — — — — — — —

Tuż obok równocześnie przygotowywała się zguba. Chodzący po ulicy nocny pachołek, po odtrąbieniu północy na rogu, ziewnąwszy parokrotnie, aż szczęki zachrzęściły mu w stawach, skierował swe kroki do obory burmistrza, by rzetelnie jeszcze wyspać się do rana na słomie, lub na sianie zeszłorocznem i nagle, jako żona Lotowa, stanął i zdębiał. Zoczył bowiem, jak jakowyś człek, rzezimieszek pewno, lub złodziejaszek kuty na cztery kopyta, włazi oknem do komnaty burmistrzówny.

— A może to rybałt, albo trubadur zaproszony przez burmistrzównę, lub burmistrza dla rozweselania — przemknęło przez myśl pachołkowi. — Ale nie. Rybałt by inaczej był w szaty przystrojon i w innej porze by przychodził, no i miałby gęśl, fujarkę albo lirę, a ten zdaje się nic podobnego nie posiadał. A może to frant jakiś, co poszedł po cnotę burmistrzówny, gwałt uczynić i takowy fortel chce burmistrzowi i całemu miastu wypłatać.

Zatrzęsło coś wnętrzem strażnikowi, że ino pięście zacisnął i spruchniałemi zębami zgrzygnął siarczyście.

— Niedoczekanie twoje — syknął pod nosem. — Zadyndasz na „wdówce", lub posmakujesz brzytewki katowskiej! Ty mnie, starego Marcina, co zęby zjadł na stróżowaniu, chciałeś na dudka wystrychnąć!? — i czemprędzej pobiegł do magistratu, kędy czuwali inni trzej pachołkowie, oraz dowódzca.

Równocześnie z nim wpadł do izby strażniczej zestrachany Dranka i, molestując wielce i bijąc się w piersi, szczekał, jakoby w maglinie:

— Ja nie winowaty... burza była... pierony biły siarczyste... wyłamał kratę... musiał z djabłem narabiać... już go niema... uciekł... uciekł... ja nie winowaty...

Dowódca nocnych pachołków, po wysłuchaniu relacyj jednego i drugiego zawyrokował, że człowiek widziany przez pierwszego jest napewno zbiegłym drugiemu więźniem. Wobec powyższego zadecydował:

— Ty biegaj po mieście i zwołaj mi tu duchem wszystkich pachołków, a ty tak samo biegaj, jeno zwołaj wszystkich ławników, rajców i znaczniejsze mieszczany, reszta niech osaczy wkoło kamienicę burmistrza, ale milczkiem, by ptaszka z samotrzasku nie wypłoszyć. No, do roboty! a żwawo! Kto na lewo, to na lewo, kto na prawo, to na prawo. By was palarus, lubo gościec połamał, gamonie zatracone! Nawarzyliście piwa, narobili ambarasu... Wam to ujdzie jakoś powoli płazem, ale mnie będzie burmistrz psioczył, rada będzie strofować, całe miasto ganić, a przekupki będą palcami pokazywać i ozorami ujeżdżać: — Patrzcieno kumo i to ma być chłop, to ma być starszy nad pachołkami?!... To ja, słaba niewiasta, a dałabym radę i dziesięciu takim rozbójnikom, a oni wszyscy nawet jednego upilnować nie mogli, ni nijak poskromić. Na psa urok, alebym nie chciała takiego za męża dostać, chociem dawno wdowa i bylejakiego chłopa spragniona.

— Brrr!... wstrząsnął się cały dowódzca pachołków jasielskich, gdy mu takie myśli chodzić poczęły pod siwizną. Tarł ręką czoło, to znowu klepał się po zaokrąglonym brzuchu, postukiwał podkówkami i oczekiwał rajców, a przedewszystkiem zwołanych pachołków.

Za chwilę izba strażnicza zapełniła się rozespanemi, zblazowanymi nocą i wielce strwożonymi, bowiem niektórzy wnosili, że dzicz muzułmańska dobywa się już do murów miejskich i chce zaprowadzić swą religję, która nakazuje chować po sto bab.

Dowódzca ich nieco opamiętał się i do jako takiego porządku przyprowadził. Rozdano im co ostrzejsze topory, co silniejsze postronki, a dowodzący sam wziął sznur poświęcany we wielki piątek, pono przez jakiegoś wielce świątobliwego biskupa, który to postronek był tak cudowny, że kogo tylko dotknął chociażby odrobinkę, już się nie mógł od niego w żaden sposób odczepić i dopiero trzeba było z wielką pobożnością nowennę do świętego Sebastjana odmówić.

Rajcowie i ławnicy, którzy na ten czas się zeszli, podążyli za pachołkami, bowiem przystoi ojcom miasta przypatrywać się harcom sług magistrackich dla spokoju publicznego.

Na miejscu ci, którzy przedtem byli wysłani do pilnowania kamienicy burmistrza zameldowali, że Zygfryd jeszcze nie wychodził i musi być w środku, choć tak cichutko się sprawuje.

Obstawiono ludźmi bramy i mury, okna i dziury piwniczne. Wchodzić postanowiono jego śladami, to jest drabinką na balkonik i przez okno do komnaty, by nie obudzić i nie zestraszyć przedwcześnie jejmość panią burmistrzową i burmistrza. Pierwszy parł

przodem gruby Dranka, jako że miał do Zygfryda osobistą wielką urazę, powtóre, że w tak sromotny sposób pozwolił mu czmychnąć z turmy, więc się mu konfuzja i inne nagany i kary za to należały i, by takowych ominąć, pierwszy był na balkoniku i pierwszy włożył głowę w firanki okienne. Widocznie nic groźnego w środku nie było,, bo Dranka dość ruchliwie i z animuszem wskoczył do wnętrza, a znany przecież był, jako że się nawet chudziutkich pauprów obawiał i nieraz przed niemi dawał nura do jakiej sieni.

Wskoczył do komnaty następny pachołek i trzeci, i czwarty i, bojąc się rzucić na Zygfryda, obstąpili go wkoło i groźne miny poprzybierali.

Chwilę stał Zygfryd tak naprzeciw i czekał, skoro go zaczną krępować i widać było jak się zbiera w w sobie do walki, zaś Helena, zerwawszy się z łoża, stanęła tuż obok niego, śmiertelnie się przeraziwszy i pobladłszy — na całem ciele drżała i podobna była do koloru koszuli, jaka zwisała z jej ramion i nurzała się po ziemi. Wreszcie Zygfryd spytał:

— Przyszliście mnie wiązać? i to aż taką kupą?

— Tak, — ciebie zbóju. Teraz nam już nie ujdziesz! — wykrztusił Dranka.

— Więc czemu stoicie? Wiążcie? spróbujemy się! — i płatnął pierwszego z brzegu między ślepia, aż się podkówkami nakrył. Chciał skierować się do okna ,ale naraz rzucili się wszyscy na niego i w największej ciżbie, bijąc Zygfryda i otrzymując rzęsiste razy, krępowali.

Naraz załkała żałośnie Helena i niemoc nagła obiegła jej ciało, że runęła na podłogę, jak ta sosenka uderzona piorunem.

Na to otwarły się z trzaskiem szeroko drzwi od wnętrza i stanął w nich rozebrany burmistrz z ciężkim czekanem w dłoni.

— Hej! Ratunku! Medyka! — ryknął z całej mocy i podbiegł do Heleny. Zoczywszy tylu pachołków wkoło pytał:

— Co tu robicie? Co tu się dzieje?! Kto obalił mi córkę? Pewno już moja perełka nie żyje! O święty, najświętszy ratuj!

Dranka wskazał na Zygfryda rzucającego się w powrozach na podłodze.

— Tego przyszliśmy pojmać i wiązać, bo do jasnej panienki się zakradł.

— Kto? On?! To on?

Burmistrz porwał się nagle, przyskoczył do Zygfryda i świsnął czekanem. Wstrzymał go jednak tuż nad głową, odstąpił w tył i wyszeptał:

— Przebóg, byłbym zgrzeszył. A stać się musi wedle woli praw najjaśniejszego króla naszego Kazimierza i uchwały wszystkich rajców.

Tymczasem do komnaty wbiegła jejmość burmistrzowa, lamentując srodze, a za nią i inne mieszczki i mieszczany.

Będący tam zastępca burmistrza, widząc, że burmistrz nie jest zdolny do rozkazywania sam rozkazywał. Wpierw kazał wszystkim opuścić kamienicę, prócz białogłów, które radziły koło Heleny, i podążyć do magistratu.

Gdy wyprowadzono Zygfryda na rynek, zebrane tam tłumy zahuczały wyzwiskami, pogróżkami, zadzwoniły toporami, mieczami i inną bronią.

— Zbój! Morderca! Gwałciciel! Pod topór go! Na szubienicę! Śmierć! Śmierć! Śmierć mu!... „

— — — — — — — — — — — —

W dużej sali magistratu zebrała się rada miasta, choć jeszcze święta noc była, lecz wszakoż nikt nie spał i sprawa to przecież wielce ważna! Zasiedli na zydlach rajcowie, plecy prostując na zdobnych rytemi wykrętasami oparciach, każdy rozumiejący i przejęty ważnością chwili, zasię mieszczanie zapełnili przestrzeń nieduża poza ogrodzeniem. Przewodniczył zastępca, a burmistrz siedząc obok, załamał ręce na kolanach, głowę opuścił na piersi i popadł w jakąś nieodgadnioną zadumę, w jakąś molestację, może chwilową, a może bezdenną. Rajcowie i mieszczanie pozierali po sobie porozumiewawczo i znacząco kiwali głowami, a niektórzy kręcili palcem ponad czołem, co oznaczało, że rozumienie stracił burmistrz. Cichy szept unosił się pod pułapem.

Przewodzący, mając po obu stronach asesorów i pisarczyków, z zachowaniem wszelkiej obrzędowości, stuknął laską o podium i zagaił w te, godne upamiętnienia, słowa:

— W imieniu najdostojniejszego króla naszego Kazimierza, otwieram w zastępstwie burmistrza, który został tknięty małą kontuzją umysłu, dzisiejszą radę. Znane wam są zacni ojcowie naszego królewskiego wolnego miasta, statuta, spisane w Wiślicy, postanawiające rozboje uśmierzać i karać wszystkich śmiercią, którzyby z nimi byli w kolizji i sprzeczności. Wzywam was przeto, byście jednogłośnie, jak przystało na rozsądnych i wielce godnością i mądrością przejętych rajców, uchwalili śmierć pojmanemu poraz wtóry raubritterowi Zygfrydowi von Ellenburg, synowi przybłędy z Sudeckich krajów, bowiem takowy uznany jest za zbója, napadającego na spokojne kupce nasze,jakoteż zagraniczne, oraz uprawiającego niecne praktyki nocne na szkodę niewiast naszych i córek, samych młodych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Inteligentny posłaniec.

(Humoreska).

Przed sądem stanął p. Jakób Goldfisz, właściciel zakładu fryzjerskiego, oskarżony o pobicie swego nieletniego ucznia Wolfa Kaca.

I zaco go pobił?... Za gorliwość. Zato, że Wolf dbał o interesy swego chlebodawcy!

W świetle przewodu sądowego sprawa przedstawia się następująco:

P. Jakób się zakochał. I jak każdy zakochany postanowił posłać swej wybrance bukiet kwiatów.

Wybrał przepiękne róże, wręczył je Wolfowi i powiedział mu:

— Tu masz kartkę z adresem. Zanieś te kwiaty. Tylko nieś ostrożnie, pamiętaj, że to kosztuje dwa złote.

Wolf wykonał ściśle polecenie, wręczył kwiaty ukochanej szefa, i gdy ta mu dała 20 groszy za drogę, obejrzał monetę ze zdziwieniem.

— Co mi pani daje 20 groszy? — oburzył się. — Nas samych kosztowało 2 złote!

— Jakto 2 złote? — zdziwiła się panna.

— Jakto, tak to!... Dobrze pamiętam cenę. Szef mnie trzy razy powtarzał, żebym nie zapomniał.

— To ja mam zato płacić?

— A co pani myślała?... Darmo to się daje tylko w mordę. Szef mnie stale to powtarza. On jest skąpy. Jak raz jeden biedny się skaleczył i ja mu dałem trochę jodyny na palec, to szef mnie to wytrącił z pensji. No? Daje pani pieniądze? A jak nie, to zabieram kwiaty. Już ja wolę z szefem nie zaczynać.

— Oburzona niewiasta zwróciła kwiaty i Wolf z bukietem wrócił do zakładu.

P. Goldfisz na widok chłopca przeraził się. — Co się stało? — krzyknął.

— Co się miało stać? — wzruszył ramionami Wolf. — Wszystko w porządku.

Dlaczego nie oddałeś kwiatów.

— Szef wie, ile ona chciała dać? 20 groszy! Myślała, że trafiła na dziecko! Ale idjota jeszcze nie jestem...

Wolf przerwał nagle, albowiem ku swemu zdumieniu, zamiast wyrazu zadowolenia, ujrzał na twarzy szefa wściekłość.

P. Goldfisz wyrwał chłopcu kwiaty i rąbnął go maszynką do strzyżenia z taką siłą, że wybił mu dwa zęby i pokaleczył ucho.

Dostał zato w upominku od sędziego calutki tydzień aresztu.

Dziwne drogi opatrzności.

Rudolf, mąż szlachetnego rodu pozostawszy wdowcem i do tego będąc bezdzietnym i już przy schyłku wieku, udał się do jednej ze swych włości. Tam postanowił oddać się całkiem dobrym uczynkom i zająć swą myśl sprawą zbawienia. Miał on zwyczaj o pewnej godzinie każdego dnia udawać się do bramy swego zamku, potem ze sługami niosącemi zupę, mięso, chleb i pieniądze i własną ręką rozdawał jałmużnę różnym ubogim. W liczbie tych znajdowała się młoda panienka, nie więcej nad 11 lat mająca, imię jej było Maryjanna. Ilekroć otrzymała jałmużnę, zawsze całowała tę rękę co ją obdarzyła. Ponieważ ona tylko sama w podobny sposób okazywała wdzięczność, przeto z łatwością zwróciła na siebie uwagę i Rudolf dwa razy większą jałmużnę począł jej dawać. Razu jednego, przypatrzywszy się jej lepiej, spostrzegł przecudną urodę pod temi łachmanami, które ją okrywały. Młoda dziewica, rzekł do siebie, musi mieć piękne uczucia, kiedy mi w podobny sposób okazuje swą wdzięczność, muszę jej uczynić coś dobrego. Lecz wprzódy — dodał — doświadczę jej.

Nazajutrz Maryjanna jak zwykle przedstawiła się, ale Rudolf rozdając innym ubogim jałmużnę, jej nic nie dał. Kiedy wszyscy rozeszli się, a panienka pozostała sama, rzekł Rudolf: nic więcej nie mam, wszystkom rozdał.

Panienka nie omieszkała atoli zbliżyć się do niego i pocałować go w rękę. Wielce to Rudolfa ucieszyło. Lecz rzekł do siebie: jeszcze raz muszę jej doświadczyć, jeśli wytrzyma i tę ostatnią próbę, to dla niej gotów będę wszystko zrobić co tylko w mojej mocy będzie.

Nazajutrz, rozdając innym, Maryjannę znów pominął, a po rozdaniu wszystkiego rzekł: „Moje dziecię, już nie mam“.

Panienka jak zwykle pocałowała go w rękę. Na ówczas rzekł Rudolf: „Moja panno, pójdź za sługami do kuchni, a tam dostaniesz obiad“.

— Panie! — odrzekła dziewica — ja proszę nie tak dla siebie, jak raczej dla biednej kobiety u której zostaję; ona mnie wychowała i ja sama wolałabym nie jeść, byłem dla niej coś dostała.

— To dobrze, moje dziecię, — rzekł Rudolf — sama przychodź zawsze na obiad, ja nakażę, żeby ci także coś dawano dla tej biednej kobiety.

Gdy panienka obiad zjadła, Rudolf sam przybył do kuchni i usiadłszy, kazał ją przywołać.

— Maryjanno, — rzekł do niej — cóżeś ty o mnie myślała po tych dwóch dniach ostatnich, kiedyś nic nie dostała?

— Jam nic panie nie myślała!

— Nie — rzekł Rudolf — powiedz mi otwarcie swoje myśli.

— Panie — rzekła dziewica — ponieważ żądasz tego, oświadczam: Myślałam sobie: jeśli to się stało przypadkiem, to taka musiała być wola Pana Boga, a zatem, że do mnie należy być cierpliwą, jeśli zaś pan Rudolf umyślnie to uczynił, to znów to było dobrem dla mnie, on musi mieć swoje zamiary i te korzystne muszą być dla mnie.

— Lecz — rzekł Rudolf — cóżeś myślała, kiedym ci się okazał zagniewanym i kiedym mówił do ciebie ostro.

— Panie! to mnie utwierdziło w przekonaniu, żeś to uczynił rozmyślnie, byłam z tego kontentna i spodziewałam się czegoś lepszego.

— Jestże to podobna — rzekł Rudolf — patrząc się na swych sług, mających uwagę zwróconą na tę rozmowę — jestże to podobna, aby takie myśli zajmowały dziecię podobnego wieku? A gdybym ja tak — przydał — czynił był przez długi czas?

— Panie! — odrzekła dziewica — ja bym się zawsze była spodziewała.

— Idź moje dziecko, rzekł Rudolf i zanieś obiad swej poczciwej niewieście, powiedz jej także, że ja chcę z nią pomówić, niech po obiedzie przyjdzie, lecz przyjdź z nią i ty.

Rudolf wziąwszy od niewiasty wiadomości, iż ta panienka była córką jednego szlachcica, który umarł ze zgryzoty po przegraniu procesu zrobionego mu przez spadkobierców swojej żony, wziął tę poczciwą niewiastę do siebie, potem kazał wychować Maryjannę odpowiednio jej stanowi, kochał ją jak swą własną córkę, po kilku latach wydał ją za swego synowca i nareszcie zrobił ją dziedziczką swego majątku.

Ta historja jakże jest tkliwą! W dobroci Rudolfa widzimy chociaż słaby obraz dobroci Pana Boga i jego zamiarów względem nas, a w postępowaniu Maryjanny widzimy znów jakeśmy się powinni zachować względem Pana Boga.

Chociaż by Pan Bóg komuś dawał więcej jak nam, dziękujcie Mu jednak. Bądźcie przeświadczeni, że we wszystkich utrapieniach jakie na was zsyła, ma On Swoje zamiary i że te są dla was korzystne, całujcie więc Jego rękę. Święty Paweł dał nam wyborny obraz życia duchowego, przykazując nam dziękować Panu Bogu za wszystko przez Pana Jezusa naszego Chrystusa. Niewdzięczność ta nasza najbardziej wysusza źródło dóbr i łask Pana Boga. „Nie wiecież — mówi św. Piotr Apostoł — że owocem waszej cierpliwości jest dziedzictwo niebieskie?“ Jeśli więc chcecie je osiągnąć, bądźcie wdzięcznymi. Toć przez wdzięczność pozyskacie sobie Pana Boga za ojca, Jezusa Chrystusa za oblubieńca, a niebo za dziedzictwo.

Rudolf ten jest obrazem Pana Boga, który daje wszystkim i kiedy jednym daje więcej, a drugim mniej, to w tem ma On Swoje zamiary. Z cierpliwością i pokorą potrzeba czekać tej chwili, w której je nam objawi.

J. Serafin.

Odwrót z pod Moskwy 1812 r.



Powyższy obrazek przedstawia nam ów nieszczęśliwy odwrót wojska napoleońskiego z pod Moskwy 1812 r. W dali widać Kreml, to jest część miasta Moskwy, osobno obwarowana, miejsce koronacyjne carów. Zdziesiątkowane przez mrozy i pobite wojsko napoleońskie cofa się w popłochu. Biorące udział w tej wyprawie wojsko polskie osłaniało tyły tej, jak się zdawało, niepokonanej armji napoleońskiej. Wiele też wówczas wylało się krwi polskiej, wiele też naszej braci pod Moskwą poległo po to, by wspólnie z wojskami napoleońskiemi, pobiwszy swego odwiecznego wroga, uratować swą ojczyznę.

Sam-na-sam z trupem w przedziale kolejowym.

Wycieczka rodzinna do Sofji, złożona z kilkunastu wieśniaków z Gabrowa, większej mieściny bułgarskiej, zakończyła się tragicznie, gdyż po przybyciu do stolicy, jeden z uczestników wycieczki zmarł na udar serca w małej gospodzie, w której wycieczka się ulokowała. Zaskoczeni krewni nie zgłosili zgonu towarzysza, naradzając się jak bez większych wydatków odstawić nieboszczyka do wsi rodzinnej. Najstarszy wśród nich zaproponował plan, jednogłośnie przyjęty: dwóch najsilniejszych miało zawieść zmarłego pociągiem do Garbowa, tak jakby jeszcze żył.

Przygody fantastycznej podróży, o której rozpisuje się obecnie prasa bułgarska, są wprost niewiarygodne. Gdy zapadła noc, krewni, trzymając zmarłego pod rękę jakby to był jegomość „wstawiony", wiedli do auta i zajechali na dworzec. Tu wyłoniła się pewna trudność: jadąc trzecią klasą, zwykle przepełnioną, można było się narazić na zdemaskowanie całej sprawy. Jechać w trójkę pierwszą klasą kosztowałoby zbyt wiele.

Postanowili zatem kupić jeden bilet pierwszej klasy dla zmarłego, sami zaś mieli jechać trzecią. Wytłumaczyli służbie kolejowej, że ich „przyjaciel" niedomaga, wybrali pusty przedział I klasy, umieścili w nim nieboszczyka w kącie, włożyli mu na widocznem miejscu bilet na kapeluszu i następnie ulokowali się sami w trzeciej klasie. Gdy pociąg się zbliżał do Gabrowa dwójka wróciła do przedziału I klasy, chcąc odebrać nieżyjącego towarzysza. Nie wierząc własnym oczom, zlani zimnym potem, spostrzegli, że ich krewnego nie było już w przedziale, a na jego miejscu siedział jakiś nieznany podróżnik. Odzyskawszy nieco przytomności umysłu, wieśniacy zapytali się nieznajomego, gdzie się podział osobnik, który jechał w tym przedziale. Jegomość odpowiedział najspokojniej w świecie, że „ów pan", który siedział przy oknie, trochę blady, a który przez cały czas wspólnej podróży nie przemówił ani słowa, wysiadł na ostatnim przystanku.

Wiadomość ta oszołomiła wieśniaków, którzy w obawie przed wkroczeniem policji, wysiedli w Garbowie i czemprędzej udali się do domu, by donieść o wszystkiem reszcie rodziny. Następnego dnia zaprowadzono ich na policję, gdzie się dowiedzieli, iż wzdłuż toru kolejowego znaleziono zwłoki jednego z ich krewnych, oraz że policja szuka mordercy.

Wówczas, wyznali całą prawdę. Nieznany podróżnik, odszukany przez policję, opowiedział, jak się cała rzecz miała. Towarzyszący mu w przedziale pan — tak mu się przynajmniej zdawało, patrzył na niego krzywem okiem. Zwróciłem wówczas uprzejmie uwagę, na co tamten nie odpowiedział ani słowem.

Podróżnik czując się obrażony, zaczął czytać gazetę, gdy nagle wstrząśnięcie pociągu rzuciło mu w ramiona towarzysza podróży. Spostrzegł wówczas, że to był trup i w obawie, by go nie posądzono o zabójstwo, otworzył drzwiczki wagonu i pchnął na tor nieboszczyka. Strach, jaki przeżył, był jednak tak silny, że doznał wstrząsu nerwowego i dotąd nie wyzdrowiał.



Juz to nie głupi, wynalaz takie przysłowie ze: Niescęście niechodzi po dachach, ino po ludziach. W kiejsi, ucapiło się nasej famieliji jakiesi wierutne niescęście, ze jaze okropa!... Juz miałem z okrutnej żałości zamknąć se jadackę i nic nie gadać; ale bez tę potworę Kaśkę, żeby ta potem nie wtykała swoich sześć grosy tak nie wytrzymom, i na złość, wszyćko dokumentnie opowiem. Jak to wam jesce niewiadomo nasemu gospodarzowi wkiejsi tak straśnie cosi brzuch rozniesło, a przy tem roztrzęsła ich fryba, ze jaz się dwa razy wyrko rozwaliło i musieliśmy potem klockami podpirać. Gorącość taka strasecna waliła od nich, na jakie styry metry; a tak straśnie zgrzytali przy tem zębami, ze jaz tynk ze ściany odlatywał. Przyleźli do nas przy tej okazyi przeróżne somsiady jak: Cabon z Pająkiem i Podkulonka z Grzelowym świagrem, niby to tak z litosierdzia. Cabon ze to i wójtem byli, a i przy wojsku tyz darmo chleba nie jedli, jak ino wleźli i Poniezusa pochwolili, tak zaraz pedzieli, że: Katolickiem obowiązkiem jest, kuźdą ciężką chorobę nawiedzić. Gospodarz juz nic na to nie odpowiedzieli, ino ciągiem okrutnie stękali, że jaz u somsiada myśleli, że się u nas pęcok tłuce. Potem Cabon cosi jesce dużo opowiadali; inom se zabocył. Pamiętom ino troskę, ze chory kuzden podobny jest do podróznego, co to, juz ma bilet gotowy na daleką drogę. Stuka ino w tem, cy się taki nieboracek, nie spóźni do chajzybonu. A w którą stronę to juz kuzden cłek powinien se w tym grzysnem życiu wyśtuderować. Jak stoi w katafisie; jest ino dwa kieronki, to jest albo do ciepłych krajów, albo tam, gdzie święty Józef jest, ogrodnikiem. Do gorących krajów jest podobno bardzo prosta i krótka droga, zato do raju trzeba się koniecnie w czyścu przesiadać i na tamtejsej pocekalni casem i długo pocekać, zato potem to juz śluz! Ma to, cego chcioł i kuniec. Najgorsiejsy, to juz ten; komu się uwidziało na krótsą drogę, bo potem to juz ani wprzód, ani wtył; anityz na żaden urlop nie wypuscą, zebyś tam skonać mioł cłowiece!

Gospodorz myśleli, ze to o nich mowa, tak wzięni i porusali się, jakby ich cosi gdziesi ugryzło. Nimogli juz ścierpieć, bo pedzieli:

— Taj dalibyście se Cabon spokój z takiem głupiem gadaniem. Wolelibyście se godać o cem inksem. Przeciezem nietaki straśny heretyk, zebym juz koniecnie musioł iść do piekła. A zreśtą cym się to jesce mało nacirpioł z babą i to bez śtyrdzieści kiela roków?...

— No tak, słuśnie!... — padają Cabon. — Ale dla pewności, toby ta nie zawadziło jegomoście zawołać. Zawsze to inacy, jak jest dla pewności jaki taki paśport na drogę.

Gospodyni tymcasem, świechtali se rękawami po nosie i po ślipiach, i żałośnie se przy tem ślupali. Niebyło innej rady, ino przywieźli potem Jegomoście, i ten nasmarowali nasego gospodorza jakąsi tłustością, coby się prędzej do nieba wśliznęli.

Po tem wszyćkiem, jak ino Jegomość pojechali, tak gospodarz odsapnęli se ciężko, zaparli oba ślipia i tak się potem strasecnie rozcharceli, ze jaze wszyćkie syby w oknach i w obrazach brzęcały przeraźliwie. Zdawało się, ze to juz wnet będzie koniec świata.

Potem za jaką godzinę, albo dwie, otworzyli se gospodarz najpirw jedno oko, potem drugie. Za chwileckę, machnęli jedną ręką, potem drugą. Jaz potem jak zaceni straśnie fikać nogami, to jaześmy wszyscy z izby ze strachu pouciekali. Puźni za chwilecką, gospodyni, ze to baba najodważnijsa, otworzyli troseckę drzwi, i wsadzili tam koniusek swojego nosa. Co tam zuźreli, to juz niewiem, ale musiało być coś strasecnego, kiedy trzasnęli prędko drzwiami i chrymli na ziemię,ześmy się ich potem nijak docucić nie mogli! Jaz tu patrzymy... a tu nas gospodarz ubrani w łoberek, wyłazą se z izby. Takeśmy się zaceni drzyć okrutecnie ze strachu, ze jaze som gospodarz się zlekli, a potem całkiem ludzkiem głosem pedzieli: No i cegózeście tak paje porozdzirali!... Chocze Maciek to urzniewa siecki lo krów!... No, myślę se, dopiero zeino śmierć swoje grabie wyciągała po gospodarzową dusyckę, a tu mas!... Po Jegomościowem smarowaniu tak się śmisnie śmierci z palców wymskli, ze hej! Straśnie to twarde chłopisko nas gospodarz, ze ani pałąby ich nie dobił. Na drugi tydzień, jak ino nasej gospodyni kolki nie rozniesą, to wam tyż coś opowiem.



Że przyjdzie...

Że przyjdzie może czas,
Co się wyzłoci tęczą...
I doda życiu cudnych kras
I pieśni mi zabrzęczą.

Że przyjdzie, przyjdzie dzień
Rzuci topazy i opale
Szczęścia przedziwnych śnień
Które zaklęte w skale.

Wierzę, że przyjdzie on
Dzień, co nam trumnę z drewna
Zbiją na wieczny zgon...
I przyśni się królewna.

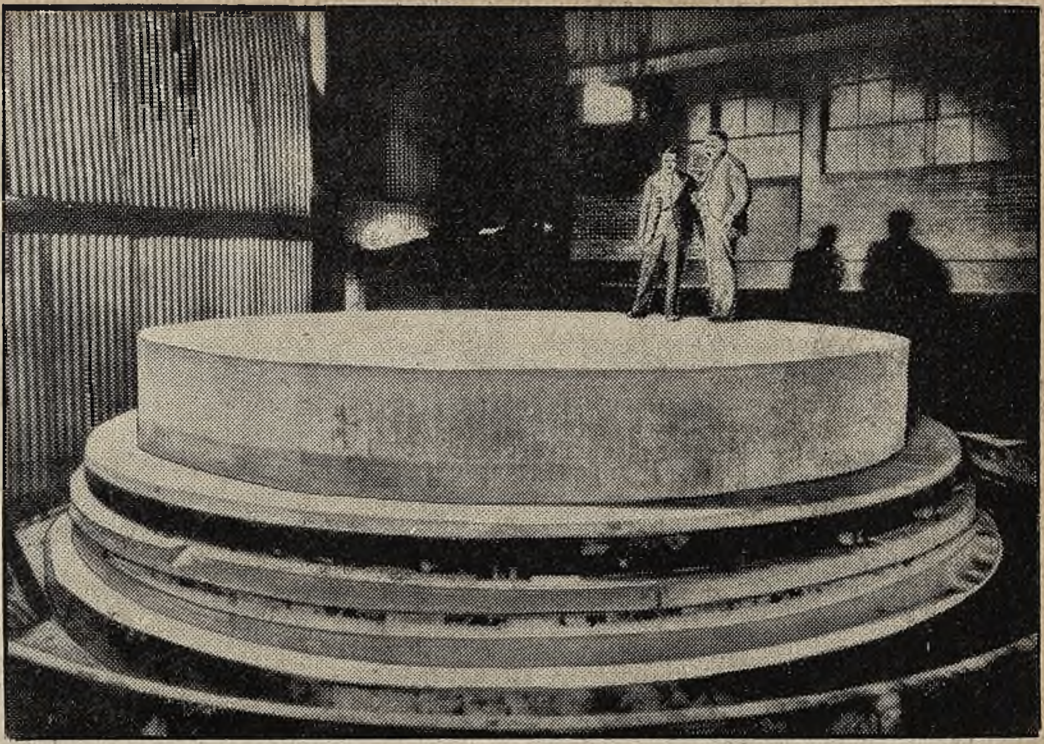
Wincenty Kuglin.

Soczewka ważąca 20 ton.

W miejscowości Corning w Stanach Zjednoczonych Ameryki Pół. odlano w hucie olbrzymią soczewkę, która waży 20 ton. Średnica jej wynosi przeszło 5 metrów a grubość 69 centymetrów. Soczewka przeznaczona jest dla jednego z obserwatorjów astronomicznych w Ameryce.

Ogromną tę soczewkę, pierwszą na świecie tych rozmiarów, widzimy na naszym obok zamieszczonym obrazku.

Soczewka ta da możność doskonalszego oglądania ciał niebieskich, których przez inne mniejsze soczewki wcale nie widać.



MARJAN BOŃCZA.

Zbój Świętokrzyski.

Powieść. (Ciąg dalszy).

Bogusławski zrozumiał, że niezadługo będzie tu miał całą ludność Wzdołu na karku.

Dał więc trąbką sygnał do szybkiego odwrotu, którego kierunek był już zawczasu przed wyprawą uplanowany.

— Pamiętaj o przysiędze, panno rotmistrzówno! — zdążył jeszcze zawołać, wybiegając ostatni z pokoju i kopiąc zwłoki zabitego przed minutą opryszka.

Niebawem całe podwórze i dwór zapełnili poczciwi kmiotkowie.

Uwolniony z krępujących go więzów rotmistrz, chociaż chwiał się na nogach, pośpiesznie się ubierał i wydawał rozkazy, aby mu siodłano konia, i wzywając na ochotnika tych, którzyby mu chcieli chociaż na oklep konno w pogoń za zbójcami towarzyszyć.

Niestety! banda uprowadziła z sobą wszystkie lepsze konie ze stadniny rotmistrzowskiej, pozostawiając jedynie stare lub okaleczałe szkapy, na których ścigać opryszków byłoby szaleństwem.

— Mądryś, panie Bogusławski, podszedłeś starego barszczanina i udało ci się, ale ja zrobię odwet, mości zbóju — wyszeptał spokojnie, lecz z wielką zaciętością, rotmistrz Jeżewski.

— Gdzież Michalinka, dlaczego nie widzę mego dziecka? — wykrzyknął stary żołnierz już z innym akcentem.

Panna Michalina, która od chwili wykonania przysięgi stała w tem samem miejscu, jak automat, drgnęła teraz, usłyszawszy głośne zapytanie ojca.

Wyrwawszy się z osłupienia, podbiegła ku wchodzącemu rotmistrzowi i, zawisnąwszy mu rękami na szyi, zawołała go do głębi duszy wstrząsającym głosem:

— Ojczulku, ja przysięgłam, że zostanę jego żoną!

V.

Rotmistrzowi okrzyk córki przywiódł wszystko na pamięć. Wszak do uszu obezwładnionego starca dochodziło z sąsiedniego pokoju każde głośniejsze słowo i napełniało rozpaczą, że bezsilny, pozbawiony nawet mowy, niczemu nie mógł przeszkodzić.

Szeptów Bogusławskiego nie słyszał, ale słowa strasznej przysięgi swej najukochańszej Doni, przysięgi, wygłoszonej suchym, lecz donioslym głosem, zapamiętał doskonale.

— Dziecko ty moje — wyrzekł z rozczuleniem. — Któż-bo jest obowiązany do spełniania takich przyrzeczeń, wymuszonych po zbójecku.

— Nie, mój ojcze, ja przysięgłam dobrowolnie, mogłam przecież nie przysiądz, a wówczas...

— Później o tem pomówimy. Teraz szkoda czasu... każda minuta stracona zapewnia łotrom bezkarną ucieczkę — zawołał rotmistrz z żołnierską stanowczością. — Niech każdy we wsi, kto ma niezłą szkapę, szykuje się do drogi. Warwasiński, poślij mi zaraz z wiadomością o wszystkiem do Psar. Zacny pan Walenty przywiedzie nam kilkunastu uzbrojonych i na dobrych koniach, ludzi. Mnie także niech pożyczy gniadosza lub tego karego, com dla siebie pod wierzch targował. Przecież my zbójom ujść tak łatwo nie pozwolimy — wydawał rozkazy Jeżewski.

— Do Psar już dawno posłano — rzekł ekonom, który, jak się tylko uwolnił z więzów, zaraz o tem pierwszy pomyślał.

— Zuch jesteś, mój Warwasińsiu — zawołał rotmistrz, klepiąc po ramieniu starego eks-wachmistrza.

— Ale, bo ja jestem winien, żem nie obszedł podwórza — z płaczem nadmienił ekonom. — A stróżom każę dać takie baty, aby ruski miesiąc wstać nie mogli...

— Daj pokój, Warwasińsiu. Zawiniliśmy wszyscy. Ja przecież najwięcej, więc nikogo nie chcę karać. Bogu podziękujmy, że się gorzej nie stało — wyszeptał rotmistrz, padając na kolana dla odmówienia krótkiej, lecz żarliwej modlitwy.

Kiedy około godziny 5-ej rano, prawie równocześnie z Psar i Sieradowic, dokąd także Warwasiński pchnął posłańców z wiadomością o napadzie, stawiły się konne drużyny, rotmistrz miał już cały plan pościgu zbójów jak najszczególniej ułożony.

— Wam powierzam dom i Michalinkę — rzekł do wysiadających z sanek Kruszewskiego i księdza Pałysiewicza, który istotnie we dworze psarskim nocował.

— Rotmistrzu, ja z tobą — zawołał pan Walenty.

— To niepodobna, za stary jesteś do takich wypraw — powiedział Jeżewski.

— Ba! a ty, sąsiedzie, przecież my równolatki, nawet pono ja o całe pół roku młodszy od ciebie — protestował gorąco Kruszewski.

— Aleś żołnierki, jako procederu, nigdy nie traktował. Z takim brzuchem nawetbyś godziny na koniu nie wytrzymał — zdecydował rotmistrz.

— No, chłopcy — rzekł do drużyny siedzącej już na koniach, różnie uzbrojonej — czas nam w drogę. Pojedziemy śladami zbójów... Pan Bóg łaskaw, że zamieć ustała i ślady nie zupełnie zatarte. Jeżeli, tak przypuszczam, przy lesie w dolince hultajstwo rozdzieliło się i my także rozdzielimy. Wówczas Warwasiński poprowadzi drugi oddział...

Wyprawa, pośpiesznie organizowana, pośpiesznie też wyruszyła, a rotmistrz, jedną tylko myślą ogarnięty, słów na wiatr nie rzucał.

Nawet się z córką nie pożegnał .Z konia już wyrzekł do stojących na ganku:

— Ojcze duchowny i ty przyjacielu, czuwajcie nad mojem dzieckiem...

A tymczasem heroina nasza znów wpadła w dawne osłupienie, nie zdając sobie sprawy z tego wszystkiego, co się około niej dzieje.

Gdy pani Modlińska opowiedziała proboszczowi i panu Kruszewskiemu wszystkie szczegóły napadu, a ci okrzykami zgrozy przerywali jej słowa, Michalinka siedziała bez ruchu. Dopiero, gdy pani Modlińska zaczęła znów mówić o przysiędze, przez dziewczę złożonej, odezwała się:

— Nie prawdaż, księże proboszczu, że ta przysięga wiąże mnie z Bogusławskim!...
Wszak ja muszę zostać jego żoną!

— Moje ty dziecko kochane, Pan Bóg przedewszystkiem zważa na intencję, a Kościół może z przysięgi rozgrzeszyć.

— Ale nie mnie, nie mnie... Intencja była, bo musiałam ratować życie ojca. Przecież ten człowiek dawał mi wolny wybór.

— Zobaczymy to później. Udamy się do księdza biskupa — rzekł uspokajająco proboszcz.

— Przysięgłam na krucyfiks, że niczyją inną, tylko Bogusławskiego żoną zostanę — wyszeptała panna Michalina, znów zapadając w ponurą zadumę.

— Dzieciństwo takie skrupuły, moja córeczko — wmieszał się pan Walenty. — Zresztą ten obwieś musi być schwytany i da gardło... Będę szelmą nie Kruszewskim, jeżeli na tego herszta nie przyjdzie teraz ostatnia godzina. A to niesłychane, arabskie awantury... Czego się takiemu szelmie zachciało?... Zostać mężem najpiękniejszej szlachcianki w całej okolicy. Będzie on miał nie żonę, ale szubienicę...

— Mógł mnie przecież porwać, ojca zamordować, miał siłę. A jednak tego nie uczynił. I ja mu przysięgłam... przysięgłam — znów wyszeptała Michalina.

Siły dziewczęcia były zupełnie wyczerpane. Zdecydowano, aby poszła do łóżka. Nie opierała się już, dając sobą pani Modlińskiej zupełnie powodować.

— Ale w tych warunkach kulig trzeba odwołać — wykrzyknął pan Kruszewski. — Gdzie się tylko zdąży, należy porozsyłać posłańców. Na gwałt, proboszczu, rozpisujmy listy; kulig odwołamy, ale wszystkich mężczyzn weźmiemy dla ścigania zbójów. Nie wiem, jak tam się uda rotmistrzowi ten pościg, lecz im więcej podąży z pomocą, tem lepiej i skuteczniej Bogusławskiego się pochwyci.

— Możeby i o wojsko z Kielc poprosić — zauważył ksiądz Pałysiewicz.

— Słuszna uwaga — rzekł pan Kruszewski. — Wszystko, co można, trzeba czynić. Sambym do Kielc pojechał zaalarmować załogę, ale przyrzekłem rotmistrzowi, dopóki on nie wróci, Wzdołu nie opuszczać.

Z trudnością udało się panu Kruszewskiemu wysłać trzech konnych posłańców z listami do bliższych i dalszych sąsiadów, albowiem wszystkie lepsze konie z Psar i włościańskie ze Wzdołu, zebrali ścigający zbójów.

Od południa wszakże zaczęli nadciągać konno i sankami sąsiedzi, którzy, po otrzymaniu hiobowej wieści, wszystko rzucali, spiesząc na wezwanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Historyczna paryska gilotyna



którą ścięto w czasie rewolucji francuskiej wielu szlachciców, magnatów i mieszczan — została ostatnio sprzedana na licytacji za 30.000 franków. Nabył ją podobno jakiś restaurator, który zamierza tym sprzętem śmiercionośnym — jako atrakcją — ożywić frekwencję w lokalu.

Gdzie djabeł nie może — tam babę pośle.

(Obrazek ze wsi).

(Dokończenie).

Pewnej niedzieli zajechał przed dom Pawlika piękny wóz, a z niego wysiadło dwóch mężczyzn i kobieta. Byli to Boruniowie ze swoim synem Michałem. Pawlik przyjął ich gościnnie; zastawiono na stole, co było w domu najlepszego, a i bez popitku się nie obeszło. Że zaś Boruń z Pawlikiem znali się oddawna bardzo dobrze, więc ojciec Michała powstawszy, zaczął w te słowa:

— Przyjęliście nas szanowni gospodarze bardzo łaskawie — jak polski nakazuje obyczaj, nie pytając, pocośmy przybyli. Otóż, kochany sąsiedzie, powód naszego przybycia powiem. Syn nasz bardzo sobie upodobał wasze dziecko i oto przyszliśmy w tej myśli, że nas panie sąsiedzie z dobrą nowiną odprawicie.

Po tych słowach Michał ucałował ręce rodziców Marcysi, a starzy podali sobie dłonie.

Pawlik nic stanowczego nie wyrzekł bez wspólnego się porozumienia z córką i żoną. Zaprosił ich więc na drugą niedzielę do siebie, aby namyśliwszy się dać im rzetelną odpowiedź.

Gdy się goście oddalili, zaczęła się narada w domu Pawlika.

— Cóż ty Marcyś na to — pyta ojciec — powiedz, jak myślisz? Żlebyś nie trafiła ,niczegoby ci nie brakło; Michał dobry chłopisko, zuchowaty; a o ile go znam, nie hulaka, owszem oszczędny, bo to już po ojcu. Podobał on się tobie, hę?

Marcysia nieśmiało przystąpiła do ojca i całując go w rękę rzecze:

— Mój tatusiu kochany, mnie przy was dobrze, ja od was nie chcę odchodzić.

— Ależ moje dziecko zawsze tak być nie może, będziesz gospodynią; możesz nas często odwiedzać i my ciebie.

Marcysia za bardzo szanowała i kochała ojca, więc się nie sprzeciwiała, choć jej to do serca nie bardza przypadło. Umówiono się więc wydać Marcysię za Borunia.

Tego samego dnia wieczorem przybył do Pawlików Walek. Ścisnęło się mu serce, gdy się o wszystkiem dowiedział ,ale umiał się przezwyciężyć i nie zdradził swojej boleści.

Na drugą niedzielę przybyli znowu Boruniowie; przyjęto ich dobrze, zabawiali się ,zrobiono zaręczyny, a na wiano Marysi przyznał ojciec okrągłe dwadzieścia tysięcy złotych i piękną wyprawę. Pieniądze te zobowiązał się wręczyć zięciowi, gdy się Marcysia do niego sprowadzi. Dalszych układów nie będziemy wymieniać, dość, że następnej niedzieli była pierwsza zapowiedź Borunia z Pawlikówną. Michał był bardzo szczęśliwym i oczekiwał z niecierpliwością wesela .Już wyrachowywał naprzód w głowie, co za te pieniądze kupi... jak będzie bogatym. Marcysia zaś była dość smutną przez ten czas; niema się jednak czemu dziwić, bo wkrótce zamiast kwiateczkami, miała już chustką głowę wystroić, a co więcej opuścić swych rodziców.

Jednego dnia wpadła do kuźni Borunia Wydrychowa. Zastała samego Michała, pracującego a zamyślonego, pewnie o weselu, bo jej nawet nie spostrzegł, aż do niego zagadnęła półgłosem:

— Oj, żal mi was, moi ludzie, żal; że wy też nie macie oczów i nie widzicie, co się dzieje u Pawlika. A dyć Marcysia po całych dniach i nocach płacze i lamentuje, nie chce iść za was Michale; ona przepada za tym Walkiem. Ojciec ją cieszy jak może, ale to nic nie pomaga! Potem skrzywiła się dziwacznie Wydrychowa oddalając się.

Michał zmięszał się, a opuściwszy kuźnię poszedł zwolna do domu i ojcu opowiedział, co słyszał.

— Nie wierz-że też tej nieznośnej kobiecie, bo to straszna trajkotka; co ją tu przygnało? ona ani słowa prawdy nie powie. Ot! plecie stara, a kłamie, znamy ją, bo już nieraz spokój między ludźmi zakłóciła. Nic sobie z tego nie rób, za tydzień wesele — a jutro ich odwiedzimy.

Michał uznał słowa ojca za prawdziwe, bo przyszło mu na myśl, jak to Wydrychowa powiedziała w karczmie, że Pawlikówna kona, roześmiał się więc i poszedł do swego zatrudnienia.

Nazajutrz pojechali Boruniowie do Pawlików. Marcysia właśnie przysposabiała coś w kuchni do zjedzenia dla gości, gdy Wydrychowa wpadła do sieni. Zobaczyła ona natychmiast Marcysię, bo kuchnia przy sieni była otwartą, więc powiada:

— Oj moje dziecko, co ja też na wsi słyszała: A dyć Boruniak już tu nigdy niema przyjechać; podobno był u księdza i odwołał zapowiedzi, bo go nabuntowali, że ojciec twój skąpy, że nic na wiano nie da; a to ludzie chytrzy, pewnie uwierzyli. Żalby ci go było?

Ojciec Marcysi, usłyszawszy głos Wydrychowej, wyszedł do sieni i zapytał, czego żąda? Naturalnie, że wszystko to powtórzyła.

— Chodźcie-no do izby i powiedźcie dokładnie, jak to ludzie mówią, bo tu jeszcze kto mógłby słyszeć, a na co nam tego?

Na widok Boruniów osłupiała Wydrychowa. Nie chciała nic mówić, lecz raczej wymknąć się ku drzwiom, ale Pawlik jej nie wypuścił. Wszystkie jej kłamstwa wyszły na jaw, a ojciec Marcysi nie widząc na razie skuteczniejszego lekarstwa i zapłaty dla Wydrychowej, uchwycił ją za rękę, wyprowadził do sieni, i choć to było nie ładnie, laską, jaką miał pod ręką, wysmarował jej plecy.

W najokropniejszym gniewie i złości przybyła Wydrychowa do domu.

— Poczekaj! poczekaj! ja ci się odpłacę, popamiętasz mię ty padalcze! — wrzeszczała Wydrychowa, odgrażając się Pawlikowi.

Śliczna była pogoda w dniu wesela Marcysi z Michałem. Zabawa przeciągnęła się w późną noc. Nikt ani nie pomyślał o śnie oprócz Walka. Zostawił on bowiem w domu samą matkę i to jeszcze słabą, toż pożegnał się zaraz z wieczora ze wszystkimi i opuścił dom Pawlika, obiecując jutro znowu przybyć.

Zaledwie przestąpił Pawlikowe wrota, oddzielające dziedziniec od gościńca, a tu Wydrychowa staje przed nim.

— A widzisz Walku, żeś nie mógł u nich dłużej wytrzymać! Jak się tam bawić ?

— Ej! co wam do tego — czyż się nie dość wybawiłem?

— A nie dość, nie! żebyś ją ty był dostał, pewniebyś inaczej wyglądał. Wszystkiemu Pawlik winien; ona cię strasznie kocha.

— Ale dajcie mi spokój, nie mam z wami czasu mówić...

— Co, co? nie masz czasu? jabym się, będąc na twojem miejscu, zemściła na nim — co nie?

— A to się zemścijcie, a nie napastujcie mnie — wyście gorsza od szatana!

— Ażeby cię! — rzekła Wydrychowa, gdy się Walek oddalił — ja sama... to i sama... poczekaj! To powiedziawszy, powlokła się ku karczmie.

Około północy ucichła muzyka na weselu; goście się porozchodzili i porozjeżdżali do domów oprócz Boruniów, którzy u Pawlika zanocowali. Była to przecudna noc. Księżyc świecił bardzo jasno, cisza zapanowała wokoło, przerywana tylko rehotaniem żab w pobliskiem bagnie.

Wydrychowa wyszła już dobrze podpita z karczmy i przybyła przed swój dom. Tu siadła na progu, zwiesiła głowę i mruczała pod nosem:

— Wszyscy śpią pewnie, bo już późno. Nikt mię pewnie nie zobaczy. Nm, hm — czegoś się lękam... ale co on... ten... za moje plecy... poczekaj gadzie, pójdę! Powstała potem z progu i skierowała swe kroki ku domostwu Pawlika.

Wrota były zamknięte ,więc obeszła tyłem, przelazła przez płot i wnet była przed domem. Wyjęła paczkę zapałek... nieco się zawahała... lecz... czegóż się mam obawiać — rzekła... i... w jednej chwili ogień buchnął, a łuna pożarna zawisła w powietrzu.

Gore! gore! wnet się cała wieś poruszyła, każdy spieszy na miejsce nieszczęścia. Krzyk, hałas, płacz mieszają się naprzemian. Tu krzyczą: wynoś, tam: wody! odcinaj krowy ,ratuj, kto co może! Ogień bucha już oknami domu; niema nadziei ratunku.

— Och! święty Florjanie — krzyknął Pawlik — pieniądze w komorze !i wpadł w mgnieniu oka przez drzwi palącego się domu.

Dreszcz przeszedł wszystkich. Wtem runęła powała domu.

— Jezus, Marja — krzyczą wszyscy — zginął! zginął! O Matko Najświętsza ratuj nas!

— Już po nim! — jęknęła Pawlikowa i padła zemdlona razem z córką na ziemię.

Wkrótce przybyli żandarmi na miejsce pożaru; a ponieważ wszyscy byli pewni, że ogień został podłożony, więc zaczęto śledzić za złoczyńcą. Niedługo szukano. Wydrychowa bowiem podpaliwszy dom tak strasznie oniemiała i osłabła, że nie mogła uciekać, padła przeto pod dachem pewnego domu, jakby nieżywa, a zapałki rozsypała na drodze. Kiedy ją wyśledzono i schwytano, krzyczała:

— Moi ludzie, to nie ja, to Walek mnie namówił do tego; on mi kazał. O rany Boskie... ja nic nie winna!

— Milcz! — krzyknął żandarm — będziesz odpowiadała na pytanie.

Wydrychowa całą winę na Walka spędziła, a że go nie było przy ogniu, więc żandarmi poszli po niego. I wzięli żandarmi biednego Walka razem z Wydrychową między siebie do miasta, gdzie ich oddano do rąk sprawiedliwości.

Pawlik znalazł śmierć w ogniu; mało uratowano — wszystko się spaliło. Co za okropny był widok zniszczenia! Kupy popiołu i węgli zajmowały to miejsce, gdzie przed kilku godzinami stało piękne domostwo. Jęk i boleść biednej matki i Marcysi krajały serce każdego; Boruniowie jakby martwi stali obok nieszczęśliwych istot, a nikomu ani słowo pociechy z ust wylecieć nie mogło.

— O ja nieszczęśliwy! — jęknął wreszcie Michał — co ja teraz pocznę — wszystko przepadło!

— Nie rozpaczaj — odezwał się głos obcy; Bóg zasmucił. Bóg pocieszy.

Spojrzał ponuro Michał, a tu sędziwa postać księdza proboszcza; wszystkie twarze zwróciły się ku niemu.

— Jegomościu kochany — co my teraz poczniemy, gdzie się udać?

— Pójdźcie ze mną. Nieszczęście się już nie zmieni: trzeba pomyśleć o czem innem.

Boruniowie i Pawlikowa z córką padążyli za księdzem proboszczem na plebanję. Kapłan przedstawił im wkrótce całe ich nieszczęście i pocieszał w duchu religijnym.

— Dobrze! a gdzież moje pieniądze — dwadzieścia tysięcy złotych! — zaryczał Boruń Michał.

— Nie bluźnij — odezwał się ksiądz. Tyś stracił posag, a oni najdroższą osobę — bo ojca i męża! Już odmienić nie można. Pracuj usilnie, a Bóg ci pobłogosławi i możesz być szczęśliwym.

Michałowi i ojcu jego nie przypadły te słowa do smaku, bo drąc włosy na głowie zawodzili za pieniądzmi. Lecz koniec końców stało się, jak pleban powiedział. Boruniowie radzi nie radzi wzięli synowę do swojego domu, a matka Marcysi pozostała na plebanji.

Syna Pawlikowej wkrótce uwolniono od wojska. Przybył do domu, a przy pomocy dobrych ludzi, szczególnie zaś księdza proboszcza, stanął w niespełna pół roku wprawdzie dość ubogi ale schludny domek na miejscu dawnego. Syn więc zaczął gospodarzyć.

Ale zaglądnijmy teraz do domu Borunia. Tu wszystko dzieje się inaczej. Michał chodzi całe Boże dzionki około domu, nic nie robi, tylko się martwi, targa włosy na głowie, zagryza wargi; a ojciec jego na starość zaczyna pić wódkę. Marcysia co chwila płacze, bo ani dobrego słowa nikt jej nie da, wszyscy się na nią brzydko patrzą, jakby na obcą. Oj! nieprzyjemne to takie położenie.

Pewnego dnia poszedł ojciec z Michałem do karczmy; podpici przybyli do domu. Michał dzikim wzrokiem zmierzył swą żonę.

— Ty chcesz być panią? — a coś z domu przyniosła?

Marcysia wybuchła płaczem.

— Tak — to ja będę pracował na ciebie, żywił cię? Niech twoja matka sprzeda grunt... a pieniądze mam mieć — inaczej...

— O mój święty Boże! — Michale, cóż ja temu winna, nieszczęśliwa moja dola !

— Mnie to nic nie obchodzi — jak nie, to się wynoś z domu, niech cię nie znam!

Takie historje powtarzały się prawie codzień. Raz nawet przyszedłszy pijany, uderzył Michał kilka razy swą żonę i wypędził z domu, nakazując, aby mu się bez pieniędzy na oczy nie pokazywała. Poszła Marcysia z płaczem do swej rodzinnej wioski.

Michał o mało nie zwarjował za straconemi pieniądzmi; schudł na ciele, rozpił się mocno, a ze zgryzoty czy złości aż zachorował. Stary Boruń zamiast pocieszać syna, jeszcze w nim bardziej to okropne uczucie podniecał tak, że prawie z rozpaczy biedny Michał wkrótce poszedł do grobu.

— — — — — — — — — — —

Upłynęło od tego czasu trzy lata. Walenty Kukułka żyje jak dawniej ze swą matką, bo sąd po ścisłem zbadaniu rzeczy wypuścił go na wolność, jako rzeczywiście niewinnego. Wydrychowa zaś osądzona na kilka lat więzienia, podobno tam życie zakończyła. Marcysia po wypędzeniu jej z domu Borunia chorowała ciężko, ale w końcu przyszła do zdrowia.

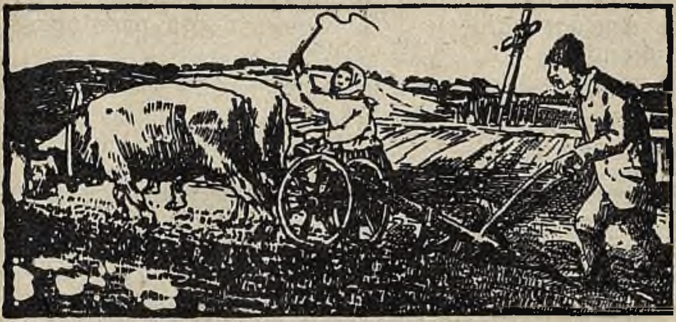
Przyjaźń, jaka dawniej panowała między Pawlikiem a Walentym, teraz się odnowiła. Nieraz siedząc wszyscy razem przypominali sobie owe okropne nieszczęścia, co przed trzema laty tak srodze ich dotknęły, lecz kończyli zawsze:

— Bóg zasmucił — Bóg pocieszy; niech się dzieje zawsze wola Jego święta!

Pewnego dnia w wiejskim kościółku związał pleban ślubami małżeńskie dwie pary. Jeden ślub: to

Pawlika młodego z ubogą dziewczyną wiejską, a drugi to Marcysi z Walentym. Muzyki nie słychać, krzyków niema, jak na innych weselach, ale za to radość na wszystkich odbija się twarzach.

Szczęść Boże w dalszem ich życiu!



Poradnik gospodarczy.

Walka z zawlekaniem chorób zakaźnych w gospodarstwach.

Jeżeli niema zarazków chorobotwórczych w naszem gospodarstwie, to zaraza może przyjść do nas tylko zzewnątrz, czyli może być zawleczona. Walka z zawlekaniem zarazy jest bardzo trudna, musi jednak być prowadzona z całą stanowczością. Jeżeli chodzi o świnie, to należy tak postępować, ażeby nigdy one nie stykały się z obcymi ludźmi i z obcemi zwierzętami, ale i wogóle należy wystrzegać się obcych ludzi, zwłaszcza handlarzy zwierząt, gdyż przynoszą oni zarazę — na butach.

W pewnych razach gospodarz sprzedaż bydła prowadzi w ten sposób, że wyprowadza sztuki przeznaczone na sprzedaż i pokazuje je handlarzowi zdala od stajni. Jeżeli jest to niemożliwe, w takim razie należy wpuszczać handlarza do stajni tylko wtedy, jeżeli ma czyste buty, a najlepiej zaproponować mu je zamaczać w roztworze kreoliny lub lizolu.

Możemy też sami przynieść zarazę na własnych butach, jeżeli zwiedzamy inne gospodarstwa lub wogóle przebywamy w miejscach zagrożonych. Kupując siano lub słomę w gospodarstwach zarażonych, też bardzo łatwo przyniesiemy do siebie zarazę.

Przenoszą zarazę również psy, koty, wrony, sroki, wróble i owady. Jeżeli psy dostaną się do padliny zarażonej, źle zakopanej, łatwo rozniosą one zarazę po całej okolicy.

Wreszcie zaraza może dostać się do naszego gospodarstwa z własnej kuchni, jeżeli kupujemy mięso od sztuk zarażonych, a pomyje dajemy świniom lub wylewamy na podwórze.

Łatwo możemy zarazić zwierzęta w drodze, używając cudzych naczyń do picia, karmiąc ze wspólnych żłobów itp. Z tego powodu w drodze należy poić zwierzęta z własnych naczyć i wogóle trzymać je przy własnym wozie.

Gdy choroba jest już w gospodarstwie, należy wszystko zrobić, ażeby zapobiec jej rozszerzeniu się, a gdy minie ona, należy zarazki wytępić w gospodarstwie, ażeby zaraza nie powtórzyła się. Sztuki chore muszą być odosobnione od sztuk zdrowych i należy tak z niemi postępować, ażeby nie zawlec zarazy do nich na butach, na ubraniu i na rękach do miejsc, gdzie są sztuki zdrowe. Nie należy też dopuścić do przenoszenia choroby na cebrach lub innych naczyniach, a więc sztuki chore muszą mieć dla siebie osobne naczynia.

Zwierzęta padłe należy zakopać w ten sposób, ażeby zaraza z nich nie była przeniesiona na sztuki żyjące. Zakopywać należy na głębokości 2 metrów w takiem miejscu, na której żadne zwierzę dostać się nie może. Padlinę zakopywaną należy oblać lub obsypać wapnem. Należy uważać, ażeby psy nie rozgrzebywały padliny, gdyż chociaż nie dokopią się, mogą na łapach roznieść zaraźcze grudki ziemi. Należy też uważać, ażeby nie zakopać padliny w miejscu, gdzie dochodzi woda zaskórna, gdyż zarazki przez nią zostałyby przeniesione nieraz nawet do studni.

Dobór królików do rozpłodu.

Przy ocenie zdatności królika do rozpłodu uwzględnia się zwykle następujące punkty: zdrowie, wiek, powierzchowność, pochodzenie i działalność produkcyjna (stopień użyteczności).

Oznaki zdrowia u królików są następujące: żywe, wesołe spojrzenie, błyszczące futerko, normalny oddech: królik nie powinien być chudy (co jest oznaką choroby lub zagłodzenia). Samo przez się rozumiemy, że nie należy używać do rozpłodu zwierzęcia, póki nie osiągnie zupełnej dojrzałości. Królik żyje około 8 lat, jednak największą potencję rozrodczą posiada w wieku 1—3 lat. Następnie z każdym rokiem króliki tracą tę zaletę. Z tego wynika, że nie należy pozostawiać do rozpłodu zwierząt, mających więcej nad trzy lata, z wyjątkiem okazów niezwykle cennych i wypróbowanych rozpłodników, od których chcielibyśmy otrzymać choć nieliczne ale pierwszorzędne potomstwo. Oczywiście pochodzenie sztuk rozpłodowych ma doniosłe znaczenie, jeśli chcemy uniknąć przykrych niespodzianek, jakich pełno w naszych królikarniach i które najczęściej pochodzą z nieznajomości pochodzenia rodziców i są rezultatem poprzednich krzyżowań.

Naogół biorąc samiec rozpłodowy powinien być żywy, wesoły i odznaczać się mocną budową. Piersi powinien mieć szerokie, głowę okrągłą „kocią" i dobrze rozwinięty kościec. Garbate plecy, krzywe łapy, krzywy ogon, płaska głowa, zwieszające się uszy (z wyjątkiem „baranów"), czynią samca bezwartościowym do rozpłodu.

Rozpłodowa samica powinna mieć delikatniejszą rozbudowę, głowę wydłużoną, dobrze rozwinięte kości miednicy, oraz wydatne sutki. Naogół samica powinna być spokojniejsza i łaskawa. Złe samice najczęściej marnie karmią dzieci lub nie karmią ich wcale. W wyjątkowych wypadkach pożerają własne potomstwo.

Należy pamiętać również, aby sztuki, przeznaczone do rozpłodu, nie były w zbyt bliskiem pokrewieństwie między sobą, w przeciwnym bowiem razie, prowadząc chów kazirodczy degenerujemy stadko i doprowadzamy do jego stopniowego skarłowacenia. Pozatem trzeba pamiętać, iż odświeżanie krwi przez łączenie z osobnikami obcej krwi często jest bardzo skuteczne, o ile znamy pochodzenie parowanych okazów. Zwłaszcza, gdy chodzi o wielkość i wagę królików, to obcość krwi staje się niemal niezbędną, zauważono bowiem, iż tą drogą można najprędzej zwiększyć wagę potomstwa.

Jak utrzymać psa w czystości?

Pies, utrzymany czysto, zyskuje nietylko na wyglądzie zewnętrznym. Staje się on odporniejszy na wszelkie zasłabnięcia i dłużej zachowuje swą zwinność i wesołe usposobienie. Psa, szczególniej pokry-

tego długą wełną, trzeba koniecznie codziennie czesać miękką szczotką, lub grzebieniem, lecz nie zbyt mocno, gdyż skóra jest na ból bardzo wrażliwa. Raz na tydzień lub co parę tygodni, dobrze jest psa wykąpać. Kąpiel najlepiej robić na noc, po wieczornym spacerze, aby pies tego dnia już nie wychodził, szczególnie w zimie. Woda na kąpiel powinna być ciepła, lecz nie za gorąca. Na kubełek wody, około 12 litrów, dodać łyżkę stołową lysoformu (bardzo tani), myć mydłem dziegciowem, zwracając uwagę, by nie trafiło do oczu. W żadnym razie nie należy dodawać do wody sody lub innych ostrych substancyj.

Naczynie, używane do kąpieli, powinno być odpowiednio duże, tak, żeby pies mógł w niem wygodnie stać, wody nie wlewać więcej, niżby sięgała do szyji. Po umyciu dokładnie spłókać mydło, inaczej może powstać podrażnienie skóry.

Wycierać bardzo starannie, owinąć kocem do zupełnego wyschnięcia i zabezpieczyć psa przed przeciągami.

Szczeniąt do 4 miesięcy lepiej nie kąpać.

Posłanie utrzymywać w czystości, często przewietrzać. Siennniczek, gdy się zbrudzi, wyprać.

KRONIKA.

Odroczenie Sejmu. Po wygłoszeniu w Sejmie mowy przez premjera jakoteż i ministra skarbu, który również omówił sytuację gospodarczą kraju, jakoteż niebudzący obaw 150 miljonowy deficyt budżetowy, dalsze obrady Sejmu zostały odroczone na 30 dni.

Danina szkolna będzie powszechna. W projekcie ustawy o daninie szkolnej ustalono zasadę, że daninę płacić będą wszyscy właściciele mieszkań w miastach i miasteczkach a nietylko obecni płatnicy podatku mieszkaniowego. Płacić będą daninę także zwolnieni od podatku mieszkaniowego do roku 1940 właściciele lokali w nowych domach, a także właściciele mieszkań jednopokojowych. Po wsiach pociągnięci będą do płacenia tej daniny gospodarze, posiadacze chat, a przy wymiarze daniny mają oni być traktowani jako właściciele mieszkań jednopokojowych. Tak więc będziemy mieć nowy podatek! Jak się dalej dowiadujemy w opra owanym projekcie o daninie szkolnej przeprowadzono zmiany. Pomysł, aby do świadczeń pociągnąć również posiadaczy mieszkań jednoizbowych bez kuchni w mieście i na wsi został porzucony. Natomiast mieszkania jednoizbowe z kuchnią na wsi i w mieście będą opłacały daninę. Kuchnia uważana jest za izbę. Najniższy wymiar daniny przypada na właścicieli mieszkań, złożonych z pokoju i kuchni, mianowicie po 2 zł. od izby, czyli 4 złote recznie.

Świętokradztwo w Wadowicach. W nocy z ubiegłego czwartku na piątek nieznani sprawcy dostali się do kościoła parafjalnego w Wadowicach po jego zamknięciu i dokonali kradzieży wotów z przed ołtarzy i skarbonek, poczem po odryglowaniu drzwi bocznych wydostali się na zewnątrz. Za świętokradcami wszczęła policja poszukiwania.

Napad rabunkowy na 5 kobiet pod Tarnowem. W nocy z poniedziałku na wtorek dokonano napadu rabunkowego na drodze prowadzącej z Tuchowa do Tarnowa pod wsią Jodłówką Tucholską. Na kobiety jadące furmanką: Idese Weis, Bajlę Grinberg, Fr. Grinberg, Bajlę Solender i L. Steidling napadli zamaskowani bandyci, którzy zatrzymali wóz i rozpoczęli masakrę bezbronnych kobiet, bijąc je kolbami. Jedną z nich Bajlę Grinberg bandyci wywlekli na łąkę i tam zamordowali. Łupem bandytów padła większa ilość gotówki. Mordercy zbiegli. Wszczęte dochodzenia policyjne wykryły sprawców tego morderstwa rabunkowego. Inicjatorem zbrodni był woźnica Sokólski, a wykonanie zbrodni obmyślił Różycki, dobierając sobie do pomocy braci Urbaników. Różycki jest synem bogatego włościanina z Olpin. Wszystkich odstawiono do sędziego śledczego. Oprócz Baili Gruenberg, która na miejsu została kolbami rewolwerów zatłuczona, zmarła w szpitalu druga ofiara zbrodniarzy Baila Sollender.

Fryzjer zamordował nożycami krawieckiemi szewca. Na przechodzącego ulicą Krupówki w Zakopanem 54 letniego szewca St. Szwargę, napadł 20-letni fryzjer Daniel Bursa i zadał mu nożycami krawieckiemi kilka ciężkich ran w brzuch i klatkę piersiową. Ranny po przewiezieniu go do szpitala, zmarł, na skutek odniesionych ran. Przyjaciół Bursy, którzy usiłowali przeszkodzić w dochodzeniach policyjnych Wł. Waseraba i Wł. Gołąba aresztowano. Powodem zabójstwa była zemsta na Szwardze.

Morderstwo. W Kobylanach pow. Krosno w niedzielę dnia 4 bm. w biały dzień na publicznej drodze, w pobliżu kościoła młodzieniec wiejski J. Czaja wbił nóż w serce Wład. Wierdaka swojego rówieśnika. Za parę sekund Wierdak zakończył życie. Przyczyną zbrodni były porachunki na tle obrazy honoru. Oto posiew złego przykładu dawanego przez tych, którzy przez przelew krwi, pojedynek, chcą zyskać opinję „honorowych".

Zamordowanie naczelnika sądu w Tarnobrzegu. W Tarnobrzegu popełniono potworne morderstwo, którego ofiarą padł naczelnik tamtejszego sądu grodzkiego Stanisław Skrzos. Zwłoki naczelnika znaleziono zmasakrowane siekierą w piwnicy. Widocznie śp. Skrzos zeszedł — jak to czynił codziennie w obawie przed złodziejami — do piwnicy, by ją zamknąć i wtedy został zamordowany przez złodzieja. Gdy Skrzos przez dłuższy czas nie wracał, jeden z domowników udał się za nim i pod drzwiani piwnicy znalazł trupa. Zmarły w tak tragiczny sposób osierocił żonę i kilka córek. Rozpoczęte dochodzenia doprowadziły do ujęcia mordercy. Jest nim Gabrjel Czechur, zawodowy włamywacz, pochodzący z Woli Baranowskiej. Czechur przyznał się do winy i opowiedział szczegóły. wśród których dokonał mordu. Czechur, który w Tarnobrzegu odsiadywał karę 8 miesięcznego więzienia, był używany do robót w domu naczelnika sądu i znał rozkład jego mieszkania. W dniu 29 października br. opuścił więzienie w Mielcu, gdzie odsiadywnł karę za popełnione przestępstwa.

Rzucili granat w orszak weselny. We wtorek wieś Dembno w powiecie łańcuckim, była widownią wstrząsającego zajścia. W czasie gdy przechodził przez wieś orszak weselny Teodora Wanata, w pewnej chwili w orszak weselny padł granat, którego eksplozja wywołała wśród gości weselnych łatwo zrozumiałe przerażenie i zamieszanie. Okazało się po chwili, że odłamkami granatu zranionych zostało lekko 6 osób. Dzikiego wybryku — jak ustalono — dopuścili się: J. Kniaziewicz i M. Wanaty, miejscowy parobek. Obaj zostali przytrzymani przez policję.

Zrabowali 7.000 złotych. Sensacyjnego włamania kasowego dokonano w Moszczanach powiat Jarosław. Oto w nocy włamali się do dworu hr. Zamojskiego, jacyś niewyśledzeni narazie sprawcy, którzy dostawszy się do kancelarji zarządu dóbr rozbili tam kasę ognio-

trwałą i skradli około 7 tys. zł. w gotówce. Za sprawcami wszelki ślad narazie zaginął.

Skrytobójcze strzały uśmierciły wartownika. Ubiegłej nocy o godz. 2 dokonano w gminie Śniatynka obok Drohobycza ohydnego morderstwa, którego ofiarą padł 22-letni wartownik gminy, Wasyl Turek, na podwórzu swego domostwa. Nieznany osobnik, ukryty za kopcami z kartoflami oddał do Turka z odległości kilkunastu kroków dwa strzały z rewolweru małokalibrowego, trafiając w serce. Turek padł trupem na miejscu. Domownicy słyszeli odgłosy strzałów, lecz obawiali się wyjść na podwórze. Dopiero o godzinie 4 nad ranem wyszła na podwórze żona denata i ku swemu przerażeniu na progu domostwa ujrzała trupa swego męża. Kobieta zaalarmowała niezwłocznie sąsiadów oraz naczelnika gminy. Na miejsce wyjechał kierownik wydziału śledczego z wywiadowcami i psem policyjnym, celem przeprowadzenia śledztwa. Popołudniu wyjechała na miejsce zbrodni komisja sądowo-lekarska dla przeprowadzenia sekcji zwłok. Wedle przypuszczeń, Turek został zamordowany z obawy, by nie zdradził on pewnej tajemnicy, o której wiedział. Sprawca zbrodni narazie nie został ujęty.

Z tęskoty za narzeczonym dostała obłędu. Przed kilkunastu miesiącami Helena Idczakówna w Łodzi poznała młodego człowieka, z którym się zaręczyła. Przed dwoma tygodniami narzeczony jej został powołany do służby wojskowej do Kowla. Po odjeździe narzeczonego Idczakówna, zazwyczaj wesoła dziewczyna, nagle posmutniała i wpadła w stan silnej depresji. We czwartek dostała nagle ataku szału, przyczem zaczęła demolować mieszkanie. Domownicy skrępowali nieszczęśliwą sznurami i przywiązali ją do łóżka, poczem wezwali pogotowie ratunkowe. Lekarz pogotowia stwierdził, że dziewczyna uległa obłędowi na tle tęsknoty za narzeczonym. Chorą przewieziono na stację opieki nad umysłowo chorymi.

Bandycki napad na pociąg. W ubiegły wtorek około godziny 10 wieczór na pociąg osobowo-towarowy zdążający do Warszawy, na szlaku Błonie-Płochocin dokonano napadu rabunkowego. Nikt z jadących nie zwrócił uwagi na trzech podróżnych, którzy wsiedli do pociągu w Płochocinie, ostatniej stacji, na której pociąg zatrzymuje się przed Warszawą. Gdy pociąg znajdował się w pobliżu Ożarowa do wagonu ambulansowego, strzeżonego przez konduktora i bagażowego wtargnęło nagle trzech drabów. Jeden z bandytów stał z rewolwerem na czatach, dwu pozostałych wzięło kasę żelazną i wyrzuciło ją z pociągu. Następnie bandyci pociągnęli za hamulce i korzystając z wolniejszego biegu pociągu wyskoczyli z wagonu już na terenie powiatu warszawskiego. Gdy pociąg stanął wszczęto pogoń za bandytami. Dotychczasowe śledztwo doprowadziło do znalezienia rozprutej kasy rakiem, wyrzuconej w odległości 1 km. od Ożarowa. Ślady kół wskazują, że na bandytów oczekiwała furmanka. Natrafiono już na ślad bandytów i przeprowadzono kilkanaście aresztowań. W wyrzuconej z wagonu kasie znajdowała się gotówka w kwocie 38 tysięcy złotych.

Napad zamaskowanych bandytów na mieszkanie kupca. Zuchwałego napadu bandyckiego dokonano w Warszawie. 46 letni właściciel mleczarni Dawid Tyk, znajdował się w swem mieszkaniu przy ul. Szkolnej, czekając na wieśniaków z wypłatą za dostarczony nabiał. W pewnej chwili do mieszkania wtargnęło 5 zamaskowanych bandytów, którzy zarządali kluczy od szafy. Tyk usiłował sięgnąć po rewolwer znajdujący się pod poduszką. Wówczas jeden z napastników strzelił, raniąc Tyka w pierś. Syn Tyka, 20 letni Tadeusz, złapał za rewolwer, lecz w tej chwili został ugodzony tępem narzędziem w rękę. Bandyci otworzyli szafy, zrabowali kilka tysięcy złotych gotówki, wekale i biżuterję, poczem zbiegli.

Zmasakrowane dziecko przez konia. W koszarach 1 go pułku ułanów Krechowieckich w Augustowie zdarzył się wstrząsający wypadek. Rotmistrz J., ulegając namowom swego 4 letniego synka, posadził go na konia. W pewnej chwili rumak, czując niewprawną dłoń dziecka, pogalopował i w oczach rodziców i kilku oficerów, znajdujących się na dziedzińcu koszar, dziecko spadło z siodła i, zaczepiwszy nóżką o strzemię, zwisło na niem. Galopujący koń wlókł chłopczyka, który uderzał główką o bruk podwórza koszar. Z trudem udało się spłoszonego konia zatrzymać. Nieprzytomne dziecko ze zmasakrowaną głową, przewieziono natychmiast do szpitala, gdzie jednak wkrótce zmarło na skutek popękania czaszki.

Chciał uzyskać asekurację i spalił 6 gospodarstw. Celem uzyskania asekuracji St. Ławrynowicz, mieszkaniec zaścianka Gwinówka, gminy polańskiej podpalił dom. Płomienie ogarnęły sąsiednie zabudowania, skutkiem czego pastwą płomieni padły zabudowania gospodarskie i mieszkania 6 gospodarzy. Poszkodowani włościanie dowiedziawszy się, iż sprawcą klęski pożarowej jest Ławrynowicz, usiłowali go zlinczować. Od śmierci uratował podpalacza sołtys Lubianiec.

List, który wędrował 12 lat. Do urzędu pocztowego w Równem nadszedł onegdaj oryginalny list. Był on cały oblepiony znaczkami różnego rodzaju i różnemi datami stempli pocztowych. Jak się okazało, jeden ze stempli przybity był równo 12 lat temu tj. w roku 1922. List ten wysłany był przez pocztę w Równem 12 lat temu i zaadresowany do jednego Polaka w Rio de Janejro w Brazylji. Obecnie wrócił do Równego. Ponieważ adresat mieszka w Bereznem, odesłano mu list, prosząc, ażeby oryginalną kopertę nadesłał do archiwum pocztowego.

Śmierć pod kopytami źrebiąt. W majątku Tylice w powiecie toruńskim wydarzył się okropny wypadek, którego ofiarą padł 40 letni robotnik. W czasie przeganiania stada przez robotnika St. Bobera, w pewnej chwili źrebięta spłoszyły się i całym impetem wpadły na niego, tratując go kopytami. Ofiary obowiązku mimo wszelkich zabiegów nie udało się uratować. Bober zmarł w kilka minut po wypadku. Przybyły z Chełmży lekarz stwierdził pęknięcie czaszki i zgniecenie klatki piersiowej.

Zwierzęca zemsta. Na stacji kolejowej Czarnowoda koło Torunia zawiadowca stacji, urzędnik Blum, w drodze służbowej zawiesił w czynnościach zwrotniczego Kühnbauma, który w przystępie wściekłości rzucił się na swego przełożonego i odgryzł mu nos. Zwrotniczego aresztowano a oszpeconego zawiadowcę odwieziono do szpitala.

Polacy ze Śląska Czeskiego dla powodzian. Znane ze swej ofiarności społeczeństwo polskie w Czechosłowacji złożyło 15.400 koron czeskich na rzecz dotkniętych powodzią w Polsce. Ten dar społeczeństwa polskiego na Śląsku zasługuje na szczególne uznanie. Fundusz ten powstał bowiem z drobnych ofiar ludzi ubogich, którzy sami mając niewiele, podzielili się groszem z nieszczęśliwymi braćmi w kraju.

Wysiedlanie 30 tysięcy Węgrów. Władze administracyjne w Jugosławji rozpoczęły wysiedlanie obywateli węgierskich. Wysiedlanie to jak słychać ma objąć wszystkich obywateli węgierskich, przebywających na terytorjum Jugosławji, których jest tu około 30 tys. Wysiedlanym pozostawia się trzy dniowy termin na opuszczenie Jugosławji. Wysiedlanie pozostaje w związku z przebywaniem spiskowców chorwackich na Węgrzech.

„Próba papryki“. W pewnej wsi węgierskiej, w pobliżu czechosłowackiej granicy, zorganizowali chłopi po skończeniu targu t. zw. „próbę papryki“. Polegała ona na tem, że jeden z wesołych biesiadników wyzwał drugiego do zawodów w jedzeniu papryki. Kto potrafi zjeść największą ilość zielonej papryki, temu wolno będzie na najbliższym targu wybrać pośród bydła uczestników zawodów najpiękniejsze ciele. W zawodach wzięło udział 9 chłopów, którzy zaczęli na wyścigi jeść zielone strączki papryki i zapijać je winem. A ponieważ żaden z nich nie chciał dać za wygraną, raczyli się papryką i winem, tak długo, aż wszyscy runęli z krzeseł na podłogę. Nietylko z tej przyczyny, że byli pijani, lecz również spowodu ciężkiego zatrucia. Nieprzytomnych uczestników zawodów odwieziono do najbliższego szpitala, gdzie zastosowano sztuczne wypróżnienie żołądka. Okazało się, że jeden z chłopów zjadł 43 strączki papryki. Jak donoszą węgierskie dzienniki chłopi wracają powoli do zdrowia a każdy z nich będzie musiał teraz sprzedać swoje najpiękniejsze ciele, ażeby pokryć koszty leczenia.

Nieźle postawił sprawę. Z Kłajpedy donoszą: Obywatel niemiecki Otton Schukat pociągnięty został przez władze litewskie do odpowiedzialności sądowej za to, że nie zgodził się na zawieszenie pracy w fabryce na jedną minutę na znak żałoby z powodu zajęcia Wilna przez gen. Żeligowskiego. Miał on przytem oświadczyć, że gotów będzie wstrzymać pracę na pół godziny, gdy Litwini ustąpią z Kłajpedy. Schukat pociągnięty jest do odpowiedzialności za znieważenie narodu litewskiego

Dorobił się na motylach. Największym zbieraczem motyli we Francji jest niejaki Moult. Posiada on nawet specjalny zakład, gdzie można otrzymać najprzeróżniejsze motyle. Życie Moult'a ułożyło się w zgoła romantyczny sposób. Pochodzi on z rodziny, która ongiś była bardzo zamożna, ale wskutek nieszczęśliwych operacyj handlowych, wpadła w nędzę. Ojciec Moult'a z zawodu budowniczy, zresztą również zbieracz motyli, wskutek wspomnianych okoliczności wyemigrował z rodziną do Kajenny, zwanej, „djabelską wyspą“ na której wznosił się ponury gmach więzienia. Mały Moult, znalazłszy się na wyspie, nie mając nic do roboty, uganiał się po całych dniach po polach i łapał... motyle. Do uszu jego doszły wieści, że na wyspie żyją olbrzymie motyle, nigdzie indziej nie spotykane, znane, pod nazwą „Morpho Menelaus“. Motyle te miały dużą wartość i płacono za nie conajmniej po 5 franków. Pewnego dnia w r. 1898, w czasie wycieczki, młodemu Moultowi udało się schwytać „Menelausa“. Uciesz ony wrócił do domu i opowiedział ojcu, że znalazł sposób na chwytanie ogromnych motyli. Nazajutrz, w czasie drugiej wycieczki, Moult złapał już kilka sztuk i t. d. W ciągu niespełna kilku tygodni Moult schwytał kilka tysięcy sztuk i sprzedał je po 5 franków. Wkrótce potem Moult doszedł do przekonania, iż przepiękne skrzydła „Morpho Menelaus'a“ służyć mogą jako ozdoba w pokoju. Pomysł ten szybko zrealizowano i... rozwinął się przemysł. Z kolei Moult wpadł na inny pomysł, by skrzydłami „Morpho Menelausa ozdabiać suknie kobiece. Rezultat był wspaniały, obstalunki sypały się jak z rogu obfitości. Moult, już jako stateczny jegomość wrócił do Paryża, założył olbrzymi sklep i w dalszym ciągu prowadził swój interes „motylowy“. Jedynym konkurentem w doborze motyli jest dla Moulta, Walter Rotszyld, który posiada rzadkie okazy. Moult nie jest w stanie zdobyć tego rodzaju motyli, gdyż są one zbyt drogie. W każdym razie Moult to człowiek bardzo bogaty, a przyczyniły się do tego niewinne motyle.

Dziwny koń. Przed kilkoma dniami przed jednym z posterunków celnych na granicy francusko-belgijskiej zatrzymał się wóz, zaprzężony w jednego konia.

— Ma pan coś do oclenia? — pyta właściciela wozu francuski celnik.

— Nie, panie naczelniku.

Celnik, rzuciwszy spojrzenie do wnętrza wozu, zaczął głaskać konia po grzbiecie.

— Ślicznego ma pan konia, ale czemóż to on taki zimny?

— Ba, przecież nie jest ciepło.

Celnik, zaintrygowany jednak temperaturą grzbietu końskiego, wyjął nóż i ukłuł nim konia. Koń ani drgnął. Nie namyślając się długo, celnik zaczął poprostu ciąć skórę konia, który wciąż stał nieruchomo, ale zato z jego grzbietu zaczął się sypać tytoń. Jak się okazało, pomysłowy przemytnik nakrył grzbiet konia skórą zdartą z zabitego konia, a linję zetknięcia się obu skór przysłonił starannie uprzężą, umieściwszy pomiędzy skórą żywą i martwą przemycany tytoń. Kto wie, czy fortel udałoby się wykryć, gdyby celnik nie był miłośnikiem zwierząt i nie pogłaskał konia po jego nienaturalnie zimnym grzbiecie.

Znowu niepokoje w Hiszpanji. Z Madrytu donoszą: Jako protest przeciwko straceniu dwóch rewolucjonistów, przez sąd wojenny w Madrycie, anarchistyczno-syndykalistyczna konfederacja pracy proklamowała strajk powszechny. W samym Madrycie strajk ten, objął bardzo niewielką liczbę robotników. Pod wieczór doszło do poważnej utarczki pomiędzy strajkującymi anarchistami a gwardją cywilną na jednem z przedmieść z Madrytu.

W Barcelonie strajk objął dużą liczbę fabryk i zakładów mechanicznych. Władze dokonały wielu aresztowań wśród robotników, którzy zmuszali łamistrajków do porzucania pracy. Władze zapowiedziały, że wszyscy strajkujący będą oddawani przed sąd wojenny, jako winni buntu. Narodowa konfederacja pracy wydała do anarcho syndykalistów rozkaz zaprzestania strajku.

Niezwykły wypadek operacji mózgu. Dzienniki nowojorskie donoszą o niezwykłym wypadku, którym się zainteresowały sfery lekarskie. W więzieniu na Welfare Islad, podczas bójki między więźniami nieznajomy (więźniowe wydać go nie chcą) sprawca ugodził niejajakiego Fotigate nożem w głowę w ten sposób, że przebił mu czaszkę, a nóż po rękojeść utkwił w mózgu. Kiedy rannego zabrano do szpitala i położono na stole operacyjnym, a lekarz próbował nóż wyciągnąć, rękojeść się odłamała, a ostrze zostało w mózgu. Wyciągnięto je w trzy godziny później. Najdziwniejszym jest jednak to, że podczas gdy dokonywano tej operacji, bez uśpienia, Fatigate palił papierosa i nie odczuwał żadnego bólu. W trzy dni po operacji, Fatigate czuł się doskonale i nawet na chwilę nie miał gorączki.

W Meksyku palą obrazy świętych. Gazety meksykańskie donoszą z Merida, że dyrektor szkolnictwa w Hampolol w stanie Campeche nakazał spalenie obrazów świętych, skonfiskowanych przez policję u osób prywatnych. Pozatem władze policyjne w Merida zamknęły wszystkie kościoły i zażądały od arcybiskupa Tuetanu opuszczczenia Meksyku. Gubernator stanu Chihuahua polecił zamknąć wszystkie szkoły prywatne. W Aguas Calientes policja wykryła spisek przeciwko władzom Stanu. Aresztowano szereg osób i skonfiskowano znaczną ilość broni.

Bryła złota wagi 9 kilogramów. W rzece Morona w Ekwadorze znaleziono bryłę złota wagi około 9 kg., którego wartość oblicza się na kilkanaście tysięcy dolarów. Jest to największa bryła złota jaką znaleziono dotychczas w Ekwadorze.

Propaganda obrony przeciwlotniczej w Japonji.



I w Japonji liczą się z możliwością wojny gazowej. Aby uświadomić naród o strasznych skutkach takiej wojny gazowej, urządza się tam liczne odczyty i pokazy. Na naszem zdjęciu fotograficznem widzimy właśnie scenę z próbnego alarmu gazowego. Dwaj kapłani buddyjscy też przywdziali maski przeciwgazowe i przenoszą rannego. Propaganda obrony przeciwgazowej w Japonji jest bardzo wielka, bowiem Japończycy spodziewają się, że w wojnie broń ta będzie w jak największym stopniu zastosowana.

RZECZY CIEKAWE.

Pierwszy garnek na świecie.

Dawne to czasy, gdy ludzie mieszkali w jaskiniach podziemnych lub namiotach ze skór zwierząt. Jak pierwotne było wtedy ich mieszkanie, tak też proste musiało być całe jego wewnętrzne urządzenie. Spał człowiek na stosie suchej trawy lub liści. Jadł, siedząc na gołej ziemi. Pokarmy spożywał początkowo surowe, a potem już gotowane na mocno rozgrzanych kamieniach, lub pieczone w popiele. Do noszenia wody służyły mu kobiałki, robione z kory drzew, lub koszyki, plecione z gałązek i włókien roślinnych. Nie musiały one być zbyt dogodne, gdyż z pewnością znaczna część wody wylewała się przez szczeliny. To też z czasem przyszło komuś do głowy, żeby oblepić koszyk z zewnątrz gliną i wysuszyć go i odtąd takie koszyki do noszenia wody weszły w powszechne użycie .Trwało to prawdopodobnie bardzo długo. Aż raz przytrafiło się nieszczęście: spalił się szałas człowieka ze wszystkiem, co w nim było. Po wygaśnięciu ognia, przyszła pozbawiona schronienia rodzina zobaczyć wśród popiołów, czy ogień czego nie oszczędził. Nie było nic prawie. Z koszyków i kobiałek plecionych pozostały tylko powłoki, jakiemi były oblepione. Oglądając jednak te nędzne gliniane czerepy, ktoś zauważył ze zdumieniem, że zachowały wybornie postać tego naczynia plecionego, które pokrywały. I co jeszcze, glina stała się teraz twardą, dźwięczącą od uderzenia, nabrała też żywej, czerwonawej barwy. Wypalona gliniana skorupa stała się doskonałem naczyniem stokroć lepszem, niż owe patykowe plecionki. Uradowani pogorzelcy niosą skorupę do rzeki, napełniają wodą i wracają z zadowoleniem, pokazując ją sąsiadom.

Nowe naczycie gliniane, to już rodzaj garnka. Można było w niem nietylko nosić wodę, ale gotować ją przy ogniu, wrzuciwszy w nią kawał mięsa, czy innego pokarmu. Zaczęło się więc wyrabianie garnków. Robiono plecionkę z gałązek, oblepiano z zewnątrz gliną i wypalano. Plecionka spalała się w ogniu, a glina, twardniejąc, stawała się garnkiem. Taki był początek garncarstwa. Dziś robi garncarz gliniane naczynia trochę innym sposobem zapomocą odpowiednich warsztatów.

Nadto wypalane gliniane naczynia polewają szklistą polewką, przez co nie wsiąka zupełnie tłuszcz ani wilgoć.

Osobliwy sposób kojarzenia małżeństw.

Pisma francuskie przytaczają zabawny zwyczaj, istniejący od czasów średniowiecza w miasteczku belgijskiem Ecaussines, obecnie zaś — po przerwie spowodowanej wojną — wskrzeszony na nowo.

Oto mianowicie co roku, w ostatnich dniach miesiąca maja, burmistrz miasta Ecaussines zaprasza drogą ogłoszenia całą młodzież obojga płci z miasteczka i jego okolic na podwieczorek, wydany przez władze miejskie, a to celem bliższego zapoznania się młodzieży i zawiązania przyszłych stadeł małżeńskich.

W dniu 1 czerwca, jako przeznaczony odwiecznym zwyczajem na ową uroczystość, zjeżdżają się ze wszystkich stron młodzi wieśniacy, odświętnie przybrani, z kwiatkiem przypiętym do klapy ubrania na dowód, że młodzieniec ów pragnie wstąpić w związki małżeńskie. Kandydat do ożenku musi wprzód wylegitymować się w ratuszu ze swych zajęć, stanu majątkowego etc. — a co najważniejsze, przedstawić zaświadczenie proboszcza swojej parafji, że jest „chłopcem porządnym, uczciwym i moralnym".

Po załatwieniu tych formalności, kandydat otrzymuje kartę wstępu na podwieczorek. Przy olbrzymich stołach w sali ratuszowej zgromadza się wówczas cała młodzież z Eucassines i okolicy. Przyjęcie nie jest

wprawdzie luksusowe — składa się na nie kubek kawy, kawałek placka i tabliczka czekolady — ale zabawa przy dźwiękach muzyki przeciąga się nieraz do późnej nocy. Na podwórzu ratuszowem, oświetlonem pochodniami, młodzież wieśniacza w barwnych strojach ludowych zawodzi korowód taneczny tworząc obraz jakby żywcem wyjęty z odległych czasów średniowiecza.

Skutkiem tej tradycyjnej uroczystości są liczne zapowiedzi ogłaszane w następną niedzielę ze wszystkich ambon wiosek okolicznych.

Liczba małżeństw stale maleje.

Statystyka zawieranych obecnie małżeństw nie należy do rzeczy ciekawych. Coraz mniej ludzi decyduje się, by wybrankę swego serca poprowadzić do ołtarza. Ciężkie warunki ekonomiczne grają tutaj pierwszorzędną rolę.

Największy spadek liczby zawartych w ostatnim roku małżeństw notują Niemcy. Polska zajmuje w tej ciekawej statystyce drugie miejsce. Przed rokiem zawarto u nas o 9 procent mniej związków małżeńskich niż dwa lata temu.

Cyfrowo przedstawia się to następująco: Podczas, gdy w 1932 r. 301.000 Polaków zdecydowało się założyć „złote okoczy", to w roku ubiegłym do ołtarza poszło tylko 273.000 Polaków.

Jak liczby małżeńskie przedstawiają się na całym świecie, pouczy nas poniższe zestawienie: W 1931 roku zawarto na globie ziemskim 5.251.000 małżeństw, w 1932 roku 5.443.000, w 1933 r. 5.215.000. Z liczb tych widać, że zestawienie ogólnoświatowe nie przedstawia się tak źle, gdyż przed rokiem chętnych na ożenek było więcej, aniżeli przed dwoma laty. Tajemnicę tego stanu rzeczy wyświetla nam fakt, że spadek liczby małżeństw daje się szczególnie we znaki Europie.

Na tle tych danych statystycznych dziwnie odbija fakt coraz silniej napływających podań z więzień z prośbą o zezwolenie na zawarcie małżeństwa. W Warszawie ostatnio panuje dziwny urodzaj na ożenki więzienne. Na Pawiaku więzień Szczepanowski, zawodowy złodziej, zgłosił chęć porzucenia grona kawalerów, na Długiej Antoni Szustanowski z zawodu fryzjer, z Żyrardowa, pragnie koniecznie ożenić się z Marją Dąbrowską wdową i t. d.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: Franciszek Klimeczko w W.: W tej sprawie już napisaliśmy Panu korespondencję i prosimy o poparcie. — **Stanisław Jucha** z B.: Z nadesłanych utworów skorzystamy. — **Jan Bunaj** w G.: Okładki na rocznik 1934 daliśmy już zrobić i będą gotowe za kilka dni. Należytość może Pan już wysłać, a zaraz Panu wyślemy. — **Walenty Strączek** w J.: Zagadki musimy widzieć, czy się nadają do drukowania, więc niech Pan przyśle, a my ocenimy i damy odpowiedź w „Roli". — **Jan Kopacz** w G. W.: Właśnie długie wieczory nastały to takich chętnych do czytania i którym się „Rola" podoba to niech Pan odeśle do nas po numer okazowy i czek. Stałe pożyczanie sąsiadom nam tylko szkodę przynosi, a także i Panu, bo numery ma Pan wkońcu pomiszczone. Bardzo prosimy zastosować się do naszej rady i wzajemnie Pana pozdrawiamy. Zniszczony numer „Roli" Panu wysłaliśmy.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wojciech Ciepiela z B.).

■ ☆ ■ ☆ ☆ Chleb biblijny.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Duch.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Miasto w Dalmacji.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Wstecz doweipny.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Wstecz góral
■ ☆ ■ ☆ ☆ Część zamku.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Część buta.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Wstecz toast u Węgrów.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Sułtan turecki.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Instrument muzyczny.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Wstecz zdrob. imię męskie.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Inaczej doskonałość.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Specjał w żargonie.
■ ☆ ■ ☆ ☆ Część rośliny.
■ ☆ — ☆ ☆ Wstecz tytuł pieśni.

Litery początkowe, czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko poetki polskiej, środkowe początkowe słowa jej pieśni

2. Szarady.

I

Jedna laska, kółka dwa,
Pierwszą zgłoskę poznać da,
Drugie z trzeciem żeńska płeć,
Najpiękniejsze rada mieć.
Całość mają monarchowie,
I biskupi i królowie,
Lecz nie powiem jak się zowie

II.

(Ułożył Antoni Frączek z P.).

Pierwsza druga nić pająka bywa,
Druga trzecia w gminie się odbywa,
Całość sama przez się znana,
W niektórych gazetach bywa umieszczana.

III.

(Ułożył Wł. Gleń z M.).

Pierwsze i pół drugiej to produkt domowy,
Zajada go chętnie starzec czy też dziecię,
Pierwszą wspak i druga to jest znak nutowy,
W muzyce napewno obydwa znajdziecie.
Pasterz pasąc w polu śpiewa czwarte trzecie
Albo czasem matka gdy kołysze dziecię.
Całość zaś każdy z przyjemnością słucha,
Zwłaszcza gdy jest piękna i miła dla ucha.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Kazimierz Żelazowski z M.).

Inaczej niwa.
Gaz,
Tytuł angielski.
Góry w Ameryce.

Wyrazy powyższe mają być czytane tak poziomo, jak i pionowo.

5. Bilety wizytow.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

WIT DICCAS
ZAWOJA

O. IGN. WIĄCEK
PORUKI

Jakie stanowiska zajmują ci panowie?

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 22 bm.

Znaczenie zagadek z Nr. 45 „Roli": 1. Logogryf: Jan trzeci Sobieski. 2. Szarady: Czytelnik, wrzesień, tatarka. 3. Zagadka: Wiatr, — kwiat. 4. Uzupełnianka: Żeby koza nie skakała toby nogi nie złamała. 5. Bilet wizytowy: Malarz.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: Edward Cygan z J., Franciszek Klimeczko z W., Franciszek Bergiel w B., Karol Głowacki z J., Janina Turska z K., Zygmunt Bieda z W. i Jan Szymonek z K.

Nagrody otrzymali pp.: Franciszek Bergiel z B. i Zygmunt Bieda z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny; Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Losowanie 3-proc. Prem. Pożyczki Budowlanej.

W ciągnieniu 3-proc. premjowej pożyczki budowlanej I serji wylosowano:

Zł. 250.000 — Nr. 793931.

Zł. 50.000 — Nr. 695135.

Po zł. 10.000 — Nr. Nr. 140543 393264 24083 921538 949421 122326 821426 353105 981934 471859.

Po zł. 1.000 — Nr. Nr. 49243 611489 154113 452874 860006 842343 920419 282298 115041 478663 933716 220720 492056 179137 906262 163477 868169 902962 655800 538028 122072 835037 297256 218721 467900 123017 369791 919157 616977 873833 560854 234519 80350 125606 108743 5236 675679 677625 987438 829573 918672 579459 35026 35386 110839 539071 595204 241883 976900 832463 135140 170777 755257 451223 883937 499383 85663 33322 803321 222763 910937 687269 54519 573751 255920 256269 159514 880254 288073 993123 163818 199747 346883 640397 663031 47327 959617 777566 405128 582260 297318 833858 900293 947285 361841 526362 319745 564991 429120 634360 904507 329928 837094 162260 594651 112583 978840 173993 262920 845149.

Czcze pogróżki.

Młoda mężatka przybiega z płaczem do swej matki.

— Ach, mamusiu, jaka jestem nieszczęśliwa. Czy wiesz, co mi Mietek przysiągł?

— No, co takiego, moje dziecko?

— Że mnie zamorduje, jak go kiedykolwiek zdradzę.

— Uspokój się, kochanie, uspokój, — odpowiada czuła mama. Twój ojciec też mi to samo niejednokrotnie mówił, a widzisz jakoś do tej pory żyję.

Kobieta.

— Dlaczego pańska siostra jest ciągle w tarapatach pieniężnych, przecież odziedziczyła znaczny majątek po ojcu.

— Spadek może ona otrzymać według brzmienia testamentu dopiero po skończeniu 40-tego roku życia. A na to ona nie może się jeszcze zdecydować.

Raport sołtysa Psiej Wólki.

— „Donoszę, że wczoraj złapaliśmy jednego, co puszczał we wsi fałszywe złotówki. Przy nim znaleźlimy dziesięć tych fałszywych złotówków. Tego człowieka zamknęlimy, te pieniądze fałszywe posłalimy jako dowody rzeczowe, przekazem pocztowym do Wysokiego Sądu.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 13 listopada b. r.

Pszenica	18·25—19·00	Słoma długa	5·00—5·50
Żyto	15·50—15 75	Ziemniaki stoł.	3·80—4·00
Owies	15·00—15·25	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	15·75—16·25		
Fasola biała	23·00—24·00	Mąka żytnia	25·50—26 00
Groch zwyk.	32·00—35·00	Mąka pszen.	35·00—37·00
Siano słodk.	8·50— 9·50	Otręby pszen.	9 75—10·00
Łubin żółty	8·50— 9 50	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz pastew.	9·00—10·00	Mąka czerw.	14·00—14·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Tego jeszcze nie było z powodu kryzysu

Każdy otrzyma bezpłatnie Str. BROWNING imit. oraz wieczne pióro tylko 1 miesiąc





6.95 zł

Dz. U. P. Nr 2334 i 50 naboi strzelający z naboju, (bez zezwolenia), kto zamówi u nas listownie zegarek ze złota francuskiego syst. »Ankier« niczem nie różniący się od prawdziwego złota 18 karatowego lub nikl. za zł. 6.95 (zam. 30) z 5-letnią gwarancją, wyr. co do minuty z wiecznem szkłem, 2 szt. 13 zł., lepszy gat. fantazyjny 7.95, 10, 15, ze świec. cyferblatem, wskazówkami zł. 8.95, 12, 15, kryty Ankier z trzema kopertami zł. 12, 15, 17, 25, na rękę damski lub męski zł. 11, 13, 15, 20. Dewizki ze złota francuskiego zł. 1, 2, 4, 5, budziki stołowe 10, 12 zł. — Brzytwy zagran. zł. 5, 8. Maszynki do strzyżenia włosów (zapas. grzebień) 8.95, 10 zł. — Bez ryzyka. — W razie niepodobania się zwracamy pieniądze. — Wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. Za koszta przesyłki płaci kupujący. — **Szwajcarska Fabr. Zeg. „Regulator" Warszawa Leszno 60/R.**

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawieniem klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Kupię aparat fotograficzny

używany w dobrym stanie marki obojętnej, formatu od 6,5 x 9 albo 9 x 12, światła od 4½ do 6,8 z dodatkami. Zgłoszenia z podaniem ceny nadsyłać **January Wilk, Dukla.**

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina"

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Opłata do połowy zniżona.

Krople choleryczne

dla drobiu wszelkiego rodzaju, dobre i skuteczne krople przeciw cholerze i biegunce u drobiu, oraz zapobiegają wszelkim chorobom u tych zwierząt, cena za butelkę 3 zł. Wysyła **A. MAGURA, Uhnów.**

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską, 40 kart z pouczeniem w futerale Zł. 1.15.

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **30 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonaneje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.85 Zł.**

Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933

do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających, opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.